Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy w miejscu 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 294. Kraków, Niedziela dnia 23 Października 1904 r. Rok XII.

WOJNA.

Cisza przed burzą.

Nad rzeką Szaho, oddzielającą armję rosyjską od japońskiej, panuje od d. 17 względna cisza i potrwa jeszcze, prawdopodobnie dni kilka. Blisko dwutygodniowa, niezmiernie krwawa bitwa, miała ten wynik, że armja japońska posunęła się o 15 mil naprzód i zajęła swe stanowisko obecne nad Szaho. Przytem w ciągu bitwy nastąpiła po obu stronach koncentracja sił zbrojnych. Lewe skrzydło rosyjskie cofnęło się, po powstrzymaniu ruchu oskrzydlającego w okolicach Pensiku, w kierunku północno-zachodnim, przez Banjapudzy ku Mukdenowi, a za nim posunęła się armja Kurokiego. W ten sposób nadmiernie wysunięte skrzydła wschodnie obu armji weszły w bliższy związek z kolumnami centrowemi, i nad Szaho znajduje się obecnie *gros* obu armji. Na wschodzie pozostały tylko pojedyńcze, nie zbyt silne, oddziały.

Przerwa w działaniach wojennych na głównym froncie trwa już tak długo, że trzeba uważać dwutygodniową bitwę pod Jantajem i nad Szaho. za skończoną ostatecznie. Walki nowe, bez których się nie obejdzie, będą odbywały się w innych zupełnie warunkach, na froncie dotychczasowym, ale znacznie już zwężonym. Muszą one rozpocząć się w ciągu kilku dni najbliższych, ale nie jest bardzo prawdopodobne, żeby miały doprowadzić do nowej bitwy ogólnej, któraby miała znaczenie decydujące.

Nie wiemy oczywiście nic o zamiarach dowódców obustronnych, nie znamy też sił czynnych, któremi rozporządzają obecnie, bo przed bitwą stosunek liczebny obu armij był nieznany, a w dodatku straty, poniesione w bitwie nie zostały jeszcze obliczone. Przebieg walk nad rzeką Tajcebo pod Jantajem i nad Szaho, zdaje się jednak upoważniać do przypuszczenia, że armja jenerała Kuropatkina nie jest jeszcze dostatecznie silna, aby zdołała przeprowadzić z powodzeniem ruch zaczepny. W takim zaś razie zadaniem dowódcy rosyjskiego będzie odprowadzenie swych wojsk poza Hunho, a ten ruch zostal umożliwiony i ubezpieczony przez przywrócenie przełamanego frontu i powstrzymanie akcji zaczepnej japońskiej nad rzeką Szaho. Posiłki nowe są w drodze, ale nadejdą do Mukdenu dopiero w ciągu trzech tygodni, a tak długo armje nie mogą stać bezczynnie nad rzeką Szaho. Prawdopodobnie Oyama, po krótkim wypoczynku i zreorganizowaniu kadrów, wyruszy znowu naprzód, ale wtedy zapewne będzie miał już przed sobą tylko straże tylne rosyjskie w oszańcowanych stanowiskach, gdy „gros“ armji będzie znajdowało się już po drugiej stronie rzeki Hunho.

Chwilowe zawieszenie akcji wojennej.

Charakter walki zmienił się znacznie w dniach ostatnich, na wschodniej stronie pola bitwy kroki nieprzyjacielskie niemal ustały, chociaż na zachód i w centrum objawiają się ciągle, ale w drobnych perjodycznych starciach. Tak ataki Japończyków na bliższe pozycje rosyjskie, jak podobne ataki Rosjan na lewe skrzydło japońskie, nie przynoszą żadnych rezultatów. W dniu 19 bm. jenerał Kuropatkin udał się do Mukdenu, w celu konferowania z Aleksiejewem. Gdyby przygotowywały się jakieś ważniejsze operacje, naczelny wódz nie opuściłby prawdopodobnie swojej kwatery głównej. To chwilowe zawieszenie broni wywołało zupełne wyczerpanie walczących, oraz rzęsiste deszcze, zalewające od dni kilku pole walki. Zawieszenie broni długo jednak trwać nie może. Przeciwnicy stoją naprzeciw siebie i od czasu do czasu posyłają sobie wzajemnie pociski armatnie, a wojska przesuwają się kiedy niekiedy z miejsca na miejsce, jakby przygotowywały się do wyruszenia w pochód, z punktów dla nich najdogodniejszych.

Ewolucja ostatecznego przesilenia nastąpi prawdopodobnie wkrótce. Obecnie sytuacja jest jeszcze niejasna. W grucie rzeczy, ani Rosjanie. ani Japończycy, planów swoich nie doprowadzili do skutku. Nie ulega wątpliwości, że armja rosyjska poniosła straszliwą klęskę, lecz armja japońska nie mogła z niej wyciągnąć należytych korzyści. Wielki ruch oskrzydlający Kuropatkina zupełnie się nie powiódł, a akcja w nim jenerała Stackelberga, ocenianą jest nader krytycznie nawet przez francuskich oficerów sztabowych, którzy dowodzą zresztą, że cały plan tego ruchu był równie źle pomyślany, jak źle wykonany. Operacja, gdyby była nawet umiejętnie i dobrze przeprowadzoną, przyniosłaby zaledwie bardzo drobne i problematyczne korzyści. Akcja ta, której sukces polegał jedynie na wykonaniu niezmiernie nagłem i szybkiem, nie mogła być szybko wykonaną na terenie górzystym, znanym doskonale Japończykom, a zresztą wybornie przez nich bronionym. To też Japończycy bardzo zręcznie wyzyskali natychmiast błąd popełniony przez przeciwnika. Z błyskawicznym pośpiechem napadli na centrum i prawe skrzydło rosyjskie, rozbijając je i wypierając z zajmowanych przez nie pozycji. Ale znowu plan marszałka Oyamy, mający na celu oskrzydlenie i zdezorganizowanie armji rosyjskiej, nie powiódł się także. Jedynym zyskiem, jaki odniósł, było zbliżenie się do Mukdenu o kilkanaście kilometrów. Rzeczywistą jednak i bądź co bądź bardzo wielką korzyścią Japończyków, jest olbrzymia różnica w stratach. Dotąd, prawie zawsze, Rosjanie tracili mniej ludzi; w ostatnich zaś bitwach stracili ich znacznie więcej. Nawet sprawozdawcy wojenni francuscy twierdzą, że obecne straty Japończyków, poniesione w ludziach, są względnie minimalne. Rosjanie tak w natarciach pierwotnych, jak w obronie pozostawili na polach walki maximum rannych i poległych.

Drobne wiadomości z wojny.

Błogosławieństwo carewicza. Następująca anegdota krąży po Petersburgu. Mikołaj II, przed odbyciem przeglądu eskadry Oceanu Spokojnego, wezwał na pokład swego statku admirała Rożdiestwienskiego, prosząc, aby podał rękę małemu carewiczowi. Admirał, jak to łatwo się domyśleć, wziął bardzo ostrożnie skurczoną rączkę dziecka wswoje dłonie i znalazł w niej minimalnych rozmiarów ikonę. Car rzekł wtedy do admirała: „Admirale, syn mój cię błogosławi!“

Wybryki hakatystyczne w Opawie.

Uchwała zapomogi krajowej na bursę niemiecką w Cieszynie. — Bezprawie posłów niemieckich, bo to instytucja germanizacyjna. — Fundusze krajowe należą także do Polaków i Czechów. — Zakłopotanie prasy wiedeńskiej. — Atak na dra Piętaka. — Argument. — *Neue freie Presse* zwraca się przeciw Niemcom. — Obowiązek Koła polskiego.

Nasz korespondent wiedeński *(Mm)* pisze:

Posłowie niemieccy Sejmu austro-śląskiego uchwalili jednomyślnie przeciwko sześciu posłom polskim i czeskim dać 3.000 koron zapomogi na bursę studentów niemieckich w Cieszynie. Celem bursy jest niemczenie młodzieży polskiej i odciąganie tejże od gimnazjum polskiego i od klas polskich seminarjum nauczycielskiego męskiego w Cieszynie. Młodzież niemiecka, uczęszczająca w owem mieście do szkół średnich, pochodzi albo z samego Cieszyna, albo z okolic najbliższych, skutkiem czego rodzice napotykają mniej trudności w utrzymaniu synów podczas roku szkolnego. Młodzież polska ściąga do Cieszyna z całego księstwa. Synowie to wieśniaczy. Danie synowi średniego wykształcenia jest dla takiego ojca często zadaniem zbyt trudnem. Gdy więc powstanie bursa niemiecka, która użyczy dach nad głową i łyżkę ciepłej strawy, ten i ów poświęci narodowość syna, byle tylko pchnąć go wyżej na drabinie społecznej. Niemcy rachują, że doprowadzą z biegiem lat do zamknięcia gimnazjum polskiego i klas seminaryjnych, jeżeli zdołają co roku coraz to więcej odciągać uczniów od obu zakładów.

Na założenie bursy cieszyńskiej zbierali Niemcy fundusze drogą składek prywatnych. Dopóki Niemcy w ten sposób zabiegali o pieniądze, nikomu nic do tego. Postać rzeczy jednak się zmienia, gdy posłowie niemieccy — wzorem hakatystycznego rządu pruskiego — przeznaczają na cele bursy germanizacyjnej fundusze krajowe, składane z podatków wszystkich mieszkańców, nie tylko Niemców, ale również Polaków i Czechów. Śląsk austrjacki liczy na przestrzeni 5.153 klm. kwadr. według spisu ludności z 31 grudnia 1900 roku 680.400 mieszkańców. Z tego — pomimo wszelkich sztuczek i forteli władz autonomicznych niemieckich — nie zdołano sfabrykować więcej, niż 47·8 proc. Niemców, podczas gdy Polakom musiano pozostawić 30·2 procent, i Czechom 22 proc. ogólnej liczby mieszkańców.

Jest to zatem gwałt, wręcz bezprawie, skoro Niemcy w zapędzie samolubnym obracają fundusze, będące własnością wszystkich trzech narodowości, na niemczenie Polaków.

Że jest to gwałt, zdaje sobie wybornie sprawę prasa wiedeńska. Dlatego też dzienniki poranne piątkowe celem zamaskowania gwałtu hakatystycznego, którego się dopuścili Niemcy śląscy, napadają gwałtownie na... ministra Piętaka. Jest to taktyka w myśl znanego przysłowia: „wstąpił do piekieł, po drodze mu było.“ Zamiast potępić Niemców śląskich, że w zapale germanizacyjnym łamią ustawy zasadnicze, gwarantujące równouprawnienie, — prasa wiedeńska wyraża zdziwienie, że minister galicyjski dr Piętak brał udział w konferencjach, tyczących się klas równoległych słowiańskich na Śląsku. „Trzeba się spytać — wołają gazety wiedeńskie — co uprawnia pana dr Piętaka do takiej interwencji. Pan dr Piętak jest tylko galicyjskim ministrem, lecz nie ministrem fantazyjnej monarchii Jagiellonów, albo ministrem „wasserpolaków.“

Na to przypomnimy dziennikom wiedeńskim słowa *Neue freie Presse* z przed tygodnia, która tłómaczyła, że sejmy niemieckich krajów koronnych (Salzburg, Celowiec, Graz) mają prawo protestowania przeciwko założeniu klas równoległych słowiańskich na Śląsku, bo sprawa Niemców jednego kraju, jest sprawą wszystkich Niemców.

Sprawa Polaków śląskich — kochani panowie redaktorzy wiedeńscy — jest sprawą wszystkich Polaków. Minister dr Piętak spełnił tylko święty obowiązek, jeżeli interwenjował na korzyść klas równoległych polskich w Cieszynie, tak, jak spełni ów obowiązek Koło polskie w Izbie poselskiej, jeżeli napiętnuje publicznie bezprawie posłów niemieckich w sejmie śląskim.

Tolerowanie w milczeniu takiego łajdactwa, byłoby wielkim błędem politycznym.

Korespondencja.

Paryż 19 października.

Polityka teraźniejszości i przyszłości. — Agitacja socjalistyczna w Brest. — Jeszcze sprawa Dreyfusa.— Polacy w „salonie“ jesiennym. — Nowości w teatrach paryskich. — „Ogniem i mieczem“ M. Bernhardta i B. Kozakiewicza.

Wobec otwierającej się sesji parlamentu niemal wszyscy zadają sobie wzajem pytanie: czy nastąpią jakie modyfikacje lub zmiany w polityce rządu? Nic trudniejszego, jak odpowiedzieć na to, z pewną mniej więcej racjonalną ścisłością, rzecz bowiem wiadoma, że życie parlamentarne wytwarza zwykle mnóstwo niespodzianek, a wszelkie, choćby na logice fakt w oparte przypuszczenie, nigdy prawie się nie sprawdza. Przy dzisiejszym ustroju i stanie stronnictw, niepodobna sądzić, aby jakieś poważniejsze przewroty nastąpić mogły. Umowa, wiążąca większość z ministerjum zdaje się silniejszą niż kiedykolwiek. Równie jedna jak druga strona, mówi głośno o

potrzebie silniejszego zespolenia „bloku". W rzeczy samej, jakkolwiek niejeden deputowany, w skład jego wchodzący, pozwala sobie w poufnej rozmowie bardzo surowo krytykować czyny pp. Pelletana, jenerała André, albo nawet samego Combesa, wszyscy jednak jako członkowie koalicji, przekonani są głęboko, że najlżejszy akt niesubordynacji i współudziału w niemiłem rządowi głosowaniu, pociągnąć musi za sobą utratę znaczenia, a prawdopodobnie i krzesła w Izbie. — Trzymani z jednej strony na wodzy pogróżkami Jaurèsa, z drugiej obietnicami ministerjalnemi, wiedzą, że los ich zawisł od wierności i bezwzględnego posłuszeństwa. Jedyną, jedyną rzeczą, któraby znaczną część gromady popchnąć mogła do jawnego buntu, to pewność, iż nowe, tak zwane „jutrzejsze" ministerjum, mające kierować przyszłymi wyborami, jest już gotowe i pewne zwycięstwa. W takim razie wielu, zrzucając chętnie z szyi obrożę, przeszłoby do szeregów obecnej mniejszości. Lecz ewentualności podobnej nic jeszcze niestety przewidywać nie pozwala, więc przez bierność jednych, a poddanie się drugich, sytuacja według wszelkiego prawdopodobieństwa nie zmieni się wcale. Zresztą widocznem jest już teraz, że ex-kleryk-premier postanowił unikać okazyj, mogących wywołać scysje, ostrożnie bowiem odkłada na później wszystkie sprawy, które grożą rozdwojeniem.

Mniej oględnym jest p. Pelletan. Zaledwie bowiem ustało bezrobocie w Marsylji, które wyrządziło handlowi francuskiemu wielkie szkody, a już nowa agitacja w Brest, zorganizowana przez naczelników kolektywistycznego syndykatu, oraz kilku radców miejskich, popierana zaś skrycie przez ministra marynarki, zapowiada się nader smutnie. Wiceadmirał Mallarmé, prefekt wojennego portu, po długiej cierpliwości wobec pogróżek i głośnych obelg, kazał nareszcie rozlepić na murach bardzo umiarkowane wezwanie, przypominające zbuntowanym obowiązki karności wojskowej. To nie pomogło. Musiał następnie układać się z agitatorami, wiodącymi pod okna domu, w którym mieszka, bandy nieuległych, bezczeszczące go bez ceremonji i wyprawiające straszną wrzawę.

W celu uspokojenia krzykaczy odczytał im długą depeszę Kamila Pelletana, wzywającą robotników i oficjalistów arsenału do zaprzestania napaści na swego przełożonego. Ale wezwanie ministra przyjęte zostało szyderstwami i gwizdaniem. Obywatel Vibert zastępca mera, założył protest przeciw „nieuprawnionym pretensjom" władzy obywatel zaś Martin, robotnik arsenału i zarazem radca municypalny, oświadczył, że zatelegrafuje do „towarzysza" Pelletana, zapytując go, czy w istocie on sam przysłał tak niemądrą depeszę. Jak widzicie, dzięki pobłażliwości sfer rządowych, dezorganizacja i brak subordynacji dochodzi do niemożliwych granic. Jak zgubne skutki w razie wojny pociągnąć musi za sobą podobna, tolerowana anarchja, zaznaczać chyba nie potrzebuję.

Lecz tej ciągle oczekiwanej, chociaż Bogiem a prawdą wcale nie upragnionej wojnie, i inne fakty wróżą smutne horoskopy. Tak n. p. demoralizująca armję sprawa Dreyfusa, nie schodzi dotąd, przynajmniej pośrednio, z porządku dziennego. Niedawno, jak to w swoim czasie donosiłem, aresztowano czterech oficerów: Dautriche'a, Maréchal'a, Rollin'a i François. Zarzucono im defraudację funduszów państwowych i fałszerstwo ksiąg z rachunkami.

Przestępstwa dopuścić się mieli po części dla osobistego zysku, po części zaś w celu sfabrykowania dowodów, świadczących o winie Dreyfusa. Kapitan Cassel, żyd, otrzymawszy od ministra wojny rozkaz przeprowadzenia śledztwa, stwierdził, że czterej obwinieni są istotnie sprawcami zarzuconych im zbrodni, lecz trudno im dowieść winy, więc należy ich uwolnić. Jak polecił, tak się stało. Oficerowie jednakże, natychmiast po opuszczeniu aresztów wojskowych, wnieśli do jenerała Dessirier, gubernatora Paryża, prośbę, domagającą się powtórnego uwięzienia i stawienia wszystkich czterech przed sądem wojennym, wówczas bowiem na jawnem posiedzeniu odeprą zarzuty kapitana Cassel'a i udowodnią, że nie fałszowali ksiąg rachunkowych i nie skradli 25.000 franków. Sprawa posiada bardzo doniosłe znaczenie. Jeżeli bowiem wymienionej wyżej czwórce uda się dowieść, że nie fałszowali rachunków, aby ukryć wydatki na przekupienie świadków w ciągu procesu w Rennes, to obrońcy Dreyfusa stracą podstawę prawną do zniesienia wyroku, wydanego przez sąd wojenny w 1899 roku. Dlatego też, cała rzesza dreyfusistów i popierające ich dzienniki mocno są niezadowolone z obrotu, jaki sprawa Dautriche'a i jego kolegów przybierać się zdaje. Nie ulega bowiem już wątpliwości, że proces wykaże, jak dalece kapitan Cassel był stronny, aby tylko obronić swego współwyznawcę.

Ale odwróćmy oczy od tych wszystkich wstrętnych machinacyj i brudów, aby choć na chwilę zajrzeć do „salonu" i do paru teatrów, jak z rogu obfitości sypiących już nowościami, gwoli uciechy Paryżan i Paryżanek, coraz liczniejszemi gromadami wracających do stolicy, przedwczesne bowiem chłody, panujące nawet na południu, dają się w tym roku we znaki letnikom, myśliwym i wycieczkowiczom. Pałac sztuki, jakkolwiek mniej atrakcyjny w jesieni niż na wiosnę, nas Polaków, tu mieszkających, zainteresował szczerze, znajdujemy w nim bowiem dość dużo i wcale dobre prace naszych współziomków. P. Władysław Mazur wystawił w dziale rzeźby pięć popiersi portretowych, pełnych wdzięku. P. Anastazy Lepli, podobno Warszawianin, zaprezentował trzy bjusty; panna Iza Daniłowicz Strzelbicka (o ile mi się zdaje, siostra dziennikarza warszawskiego) i p. Gruberski wystąpili z mniej udatnemi pracami rzeźbiarskiemi. W dziale malarstwa zwraca na siebie uwagę portret naszej znakomitej artystki, Olgi Boznańskiej, przez p. Z. Gwozdeckiego, tudzież śliczne widoki starego Paryża Bolesława Buyki.

Mistrzowskie akwaforty Pankiewicza i dobre trzy sztychy Łopieńskiego, pozyskały wielce pochlebną ocenę fachowych, prawdziwych znawców. Nadto „salon" zgromadził jeszcze wizerunki i obrazy: Leopolda Pilichowskiego, Władysława Ślewińskiego, Eugenjusza Żaka, Leona Hirszenberga, Leopolda Gottlieba i Jana Styki; dodaję „ojca", bo i syn bowiem od pewnego czasu dobija się tu sławy na polu sztuki, chociaż tym razem nic nie wystawił.

W teatrach, jak dotąd, plon chociaż obfity, namłotnym (w najlepszem znaczeniu tego wyrazu) nazwać się nie może. „La Déserteuse", komedja Brieux i Sigaux, wystawiona w Odeonie, bardzo teatralna (w niższem znaczeniu tego wyrazu), podoba się publiczności, lubiącej zawsze i przedewszystkiem dzieła sceniczne zręcznie zbudowane, sławy jednak autorowi „Czerwonej togi" nie przysporzy. Literacka jej wartość jest prawie żadna, a mnóstwo psychologicznych nieprawdopodobieństw, jakiemi dyszą jej postacie, nawet przeciętnemu widzowi wydawać się mogą zbyt rażące. Ponieważ jednak dzielni aktorowie grają ją istotnie bardzo ładnie i wytwornie, więc niezawodnie dłuższy czas utrzyma się na afiszu. Z Odeonu do dawnych Bouffes du Nord (przechrzczonych obecnie szumnie Théatre Molière i ze smakiem odnowionych) droga wcale daleka, warto jednak pofatygować się nieco, trzyaktowy bowiem dramat *à thèse* młodych pisarzy, pp. P. Loristel i L. Perrin, p. t. „Leur Gourme", jakkolwiek także nie literacki, posiada przecież prawdziwe teatralne zalety. Ujęty w jędrną językową formę silnego djalogu, ułożony z sytuacje, wiernie przeniesione z życia na scenę, broni wprawdzie jak adwokat swojej sprawy, lecz obrona jego jest tak ściśle zespolona z akcją, że się jej nie odczuwa, że się jej nawet nie spostrzega wcale, utwór bowiem sam przez się, prostotą swoją artystyczną i niezaprzeczonym talentem autorów, budzi szczere zajęcie. I tu, dzięki sumiennej i młodzieńczej i śmiałej interpretacji młodych aktorów, sztuka cieszy się wielkim sukcesem. Jaki los czeka „Ogniem i mieczem", utwór sceniczny wyjęty z powieści Henryka Sienkiewicza przez Marcelego Bernhardta i Bolesława Kozakiewicza, a przedstawić się mający dziś poraz pierwszy w teatrze Sary Bernhardt, goszczącej obecnie w Berlinie? Nie wiem, nie wiem. Znajomy mój, który był wczoraj za przysłanem mi zaproszeniem na próbie jeneralnej (pilne bardzo zajęcie nie pozwoliło mi pójść samemu), zapewnia mnie bardzo poważnie, że

---

Charles Folley.

W ciemnościach.

Z francuskiego przełożył *ol.*

Oprócz tej jednej jedynej, nie zdarzyła mi się nigdy podobna przygoda — odezwałem się — gdy moi towarzysze skończyli swoje opowiadania o śmiałych złodziejstwach. Sam wypadek jest bardzo prosty, zwyczajny i niczem nie wyróżnia się od codziennych pospolitych kradzieży, ale okoliczności i szczegóły, które mu towarzyszyły, nadały mu charakter czegoś nadzwyczajnego.

Pewnego rana, zeszłej zimy, pojechałem do Poissy, by obejrzeć mały domek, który dostałem w spuściźnie po jednym z wujów. Formalności notarjalne, na których się nic a nic nie rozumiem, zajęły mi kilka godzin i z uczuciem prawdziwej ulgi kładłem ostatni podpis na jednym z mnóstwa aktów, kiedy zagadał do mnie kasjer notarjusza:

— Przepraszam. Jeszcze słówko. Panu się jeszcze coś od nas należy. Po śmierci pańskiego wuja ściągnęliśmy kilka należytości, z których po strąceniu kosztów zostało sześć tysięcy franków w gotówce, do pańskiego rozporządzenia.

Wyobrazicie sobie moje miłe zdziwienie. Wziąłem błękitne banknoty i wsunąłem je do mego portfelu, nie przeliczając wcale — bezwątpienia wielka nieostrożność, przyznaję — ale to już taki po rodzinie odziedziczony akt grzeczności i zaufania wobec starych, rodzinie oddanych prawnych doradców.

Wskutek tych wszystkich formalności musiałem się dobrze śpieszyć, by na czas jeszcze trafić na dworzec. Na szczęście pośpieszny pociąg: trzecia dwadzieścia, spóźnił się znacznie i właśnie zajechał w chwili, kiedy się zjawiłem na peronie. Wyszukałem szybko przedział, który mi się wydawał wolny i wsiadłem pośpiesznie.

Na prawo odemnie, w kącie, siedziała tam już jednak jakaś dama. Siadłem w przeciwnym kącie, możliwie daleko od niej — bynajmniej nie ze względów ostrożności, bynajmniej, bo nie myślałem już nawet o mojem niespodzianem wzbogaceniu — po prostu dlatego, by módz się wyciągnąć swobodnie i spokojnie oddać się rozmyślaniom. O ile na pierwszy rzut oka mogłem osądzić, nieznajoma była młoda, piękna i niezwykle wytwornie ubrana. Ciemno-niebieski obcisły kostjum podróżny, angielskiego kroju, nadawał jej smukłej postaci jakiś kuszący i trochę śmiały wdzięk. Złociste włosy świeciły z pod miękkiego filcowego kapelusza, na którym pióra i wstążki dobrane były do koloru sukni, bogato zdobnej pasmanterją. W uszach błyszczały brylanty; przy zegarku zatkniętym za paskiem brzękotało mnóstwo kosztownych breloków; na lewej ręce miała bransoletę o tradycyjnych siedmiu ogniwach, przy których przyczepione małe złote amulety dźwięczały, świadcząc o iście kobiecej próżności. Nie miała ani kufra ani torby podróżnej; tylko parasol *„en tout-cas"* ze złotą rączką stał oparty o drzwiczki wagonu.

Z tego badania odniosłem wrażenie pewnego rozmyślnie skromnego zbytku, w dobrym angielskim smaku. Wzięła do rąk gazetę, leżącą na jej kolanach, zagłębiła się w czytanie, z tak zupełną obojętnością wobec mego zainteresowania, i tak po wielkopańsku odwróciła się odemnie, że ani przez chwilkę nie udało mi się dostrzedz barwy jej oczu.

Ta zupełna i tak właśnie u „wielkiej damy" zrozumiała obojętność wobec mojej osoby nie martwiła mię zbytnio. Wśród ustawicznego trzęsienia i szarpania pociągu, który widocznie starał się odrobić stracony czas, przeleciełiśmy właśnie koło budynków kolejowych stacji Maison Lafitte, kiedy przyszła mi myśl przejrzenia jeszcze dokładnie listów, które rano tylko przeleciałem przelotnie przerzuciłem. Sięgnąłem ręką do kieszeni, by wyciągnąć paczkę papierów i jednocześnie poczułem pod palcami mój portfel. Opanowała mię wewnętrzna błogość na wspomnienie notarjusza i nie mogłem sobie odmówić tej drobnej satysfakcji, by nie obejrzeć mojego skromnego majątku. Wmawiałem w siebie, że powinienem przecież przeliczyć banknoty, jeżeli już tego nie uczyniłem u notarjusza. Wyjąłem je więc, rozprostowywałem po kolei, oddając się z przyjemnością oglądaniu mego małego skarbu, bez obawy, że mnie ktoś podpatruje w tym ciasnym przedziale wagonu. Banknotów było sześć — wszystko w porządku. Włożyłem je znów do portfelu i z zwyczajną u mnie w takich razach nierozwagą położyłem obok siebie na siedzeniu wraz z paczką listów, które miałem przejrzeć. Brałem je też po kolei i po przejrzeniu odkładałem na bok.

Przerwał mi silniejszy huk pociągu przelatującego właśnie po żelaznym moście w Asnières. Młoda dama złożyła swoją gazetę, i nie zwróciwszy głowy ku mnie ani razu, z oczyma utkwionemi nieruchomie jeden punkt przed siebie zaczęła spokojnie rozpinać rękawiczkę na prawej ręce. Potem ściągnęła ją z ręki. Dojeżdżaliśmy właśnie i chwila nie była stosowna do zdejmowania rękawiczek. Ale nie zwróciło to wcale mojej uwagi. Zajęty bowiem byłem najzupełniej podziwianiem tej drobnej, wykwintnej, nerwowej ręki, o długich, ruchliwych paluszkach. Widocznie by rozruszać palce ścierpnięte po długiem skrępowaniu, zaczęła przebierać nimi z zadziwiającą szybkością, przyczem zauważyłem, że na tej prawej ręce nie miała ani pierścionków ani bransolet. Ale już wielki mur batiniolski rzucił swój cień do przedziału i dopiero teraz spostrzegłem, że lampa nie była zapalona. W kilka sekund potem pociąg wśród ogłuszającego łoskotu kół i szyn pogrążył się w ciemnej otchłani tunelu.

Naraz, pomimo głuchego huku, rozróżniłem wyraźnie lekki, ostrożny szelest, jak gdyby w moich papierach. Przy mojem roztargnieniu, stawiam sto przeciw jednemu, że nie byłbym się zbyt troszczył o taką drobnostkę; tymczasem w tej samej chwili — czy wskutek jakiejś nadna-

wystawa jest prześwietna, zupełnie charakterystycznie polska, a kostjumy śliczne. Zobaczymy!

L. S.

Petersburg 20 października.

Czy ks. Mirski otwiera nową epokę? Pozornie tak by się wydawało. Pierwsze jego kroki dowodzą, że poszedł on inną drogą, niżeli jego poprzednik. Przedewszystkiem usunął z ministerstwa najbliższych przyjaciół i współpracowników Plehwego; następnie zrzekł się ingerencji w sprawach policyjnych, oddając cały ten wydział jenerałowi Rydzewskiemu. Trzeba zaś wiedzieć, że dotychczas minister spraw wewnętrznych był także szefem żandarmów i czuwał nad wyszukiwaniem i ściganiem przestępców politycznych. Stąd pochodziła jego wielka władza, ale także wielka niepopularność. — Ks. Mirski, który jest może pierwszym w Rosji ministrem, liczącym się z opinją publiczną, pragnie uniknąć odium, jakie mimowoli spada na naczelnika władzy policyjnej w państwie despotycznem; — jest to z pewnością w obecnych warunkach polityka roztropna. Najpierw bowiem zyskuje popularność, a powtóre unika niebezpieczeństw, połączonych z urzędem szefa żandarmów. Rewolucjoniści nie mają już żadnej racji nastawać na ministra, który z represją policyjną niema nic wspólnego.

Oprócz tego ks. Mirski zdjął karę wygnania z kilku wybitnych działaczy ziemskich, których Plehwe prześladował może zawzięciej aniżeli socjalistów. Powrócą zatem do swoich rodzin między innymi pp. Martynow i Wendykow, członkowie woroneskiego ziemstwa, którzy w swoim czasie narazili się na gniew wszechpotężnego ministra, rozszerzając działalność gubernjalnego komitetu rolniczego i występując w obronie szkół ludowych. Powróci adwokat petersburski Perewiercew, znany tutejszy działacz w świecie prawniczym i powrócą przywódzcy szlachty twerskiej i moskiewskiej, stanowiący jądro t. zw. konstytucjonalistów rosyjskich. Widocznie ks. Mirski pragnie zbliżyć się do tej grupy, która obejmuje najszlachetniejsze umysły Rosji i jest daleko szczerzej postępowa i europejska, aniżeli inteligencja miejska, rekrutująca się w znacznej części z popowiczów.

Inne drobne ulgi świadczą także o odmiennych zapatrywaniach rządu na stosunki społeczne. I tak: „Związek literatów“ zamknięty jeszcze przez Sipiagina, zostanie wskrzeszony; minister oświaty pozwolił studentom dorpackim nosić dawne odznaki i czapki, a wreszcie pozwolono na wydawanie kilku pism litewskich.

Wszystko to razem nie stanowi jeszcze nowej ery, a oznacza tylko osłabienie dotychczasowego systemu, który zresztą na długo i tak nie dałby się utrzymać. Ale to pewna, że gdyby Kuropatkin odniósł stanowcze zwycięstwo, reakcja w tej chwili podniesie głowę, a klika dworsko-czynownicza z nową zapamiętałością tłumić będzie wszelkie objawy swobodnego życia. To też rozumni i patrjotyczni Rosjanie są w tem przykrem położeniu, że nie mogą życzyć powodzenia rosyjskiemu orężowi, bo rzeczy tak stoją, że na polach Mandżurji walczy o swoją przyszłość nie naród rosyjski, ale kamaryla, która go gnębi.

Stanowisko ks. Mirskiego, nie jest wcale tak ugruntowane, jak się na oko wydaje. Ma on na dworze licznych i potężnych przeciwników, a nawet podobno przeszedł już niejedno starcie. Do dymisji jednak jeszcze się nie podawał, bo też nie było dotąd zasadniczej kwestji, któraby wymagała tak radykalnego środka.

Co do sprawy polskiej, to w tym kierunku minister jeszcze nic nie zdziałał i wątpliwe jest czy wogóle potrafi i zechce przeprowadzić jakieś ważniejsze ustępstwa. Najpierw Polacy nie są wcale popularni na dworze, powtóre, ulgi dla nich wywołałyby straszliwy lament wśród czynownictwa, przyzwyczajonego do uważania polskich prowincyj za swój łup, a po trzecie nie mamy teraz w Petersburgu nikogo, ktoby umiał i mógł upominać się o swoich rodaków; zaś z własnej inicjatywy żaden rosyjski mąż stanu nie zajmie się polską kwestją. Na razie zatem nie należy oczekiwać niczego, choć nie ulega wątpliwości, że i prasa rosyjska i wogóle Rosjanie śledzą bacznie rozwój polsko-rosyjskich stosunków, ogranicza się to jednak do teoretycznej wymiany zdań na różnych zebraniach prywatnych i polemik dziennikarskich.

Oczywiście w pierwszym rzędzie zajmuje Rosjan zapatrywanie Polaków na wojnę obecną. W tej mierze trzeba zanotować rozumne i polityczne rozporządzenie ks. metropolity Szembeka. Oto polecił on duchowieństwu swojej djecezji, aby wraz z dziatwą odprawiało modły o z a k o ń c z e n i e w o j n y. Formuła bardzo wstrzemięźliwa i zupełnie zgodna z duchem katolickiego kościoła.

Flota bałtycka odpłynęła jednak z Libawy; pomimo ogólnego powątpiewania. Trzeba było osobistego nacisku cesarza, aby eskadrę wyprawić, ale w kołach marynarskich uważają całą tę wyprawę albo za niegodną komedję, albo za proste szaleństwo. Prawie wszystkie okręty eskadry nie są jeszcze wykończone i nie mają dostatecznej załogi. Co zaś do dowódców, dość powiedzieć, że niedługo przed odjazdem floty w. ks. Aleksy, wielki admirał Rosji, rozesłał okólnik do o f i c e r ó w k a w a l e r j i, wzywając ich, a b y s i ę p o d a w a l i d o s ł u ż b y w m a r y n a r c e! Widocznie w. książę jest zdania, że jazda na koniu przypomina kołysanie okrętu.

T a k a flota z t a k i m i oficerami albo wcale nie dopłynie do Azji, albo odpłynąwszy ulegnie w pierwszej potyczce zupełnemu zniszczeniu.

Na lądzie mobilizacja posuwa się coraz dalej. Obecnie mobilizują całe okręgi Królestwa, Litwy i Wołynia. P o ł o w a a r m j i r o s y j s k i e j i $^3/_4$ artylerji jedzie na Wschód. W razie wojny w Europie, Rosja j e s t p r a w i e b e z b r o n n a.

Kłótnia o ustawę szkolną w Niemczech.

Kwestja szkolna jest obecnie rozstrzyganą prawie we wszystkich cywilizowanych państwach. Zauważono bowiem u dzisiejszej młodzieży zupełny brak ideałów, które jedynie mogą uzdolnić do skutecznej walki o materjalną egzystencję, a walczącemu dodają nietylko siły i ochoty do pracy, ale także odwagi do poświęcenia się. Brak ten uderza wszystkie głębiej myślące umysły i powoduje różnego rodzaju projekty reformy. Nawet w Niemczech podnoszą się głosy, domagające się sprawiedliwej, zdrowej i pokojowej ustawy szkolnej.

Szkoła musi być przedewszystkiem jednolitą, jeżeli ma oddziaływać wychowawczo, gdyż i „rozbity dzwon wydaje fałszywy dźwięk“ — wołają zewsząd.

Kłótnia trwa przedewszystkiem o to, czy szkoła ma być wyznaniową, czy symultanną (wspólną dla dzieci różnych wyznań). O ile można wywnioskować z najrozmaitszych sprzecznych poglądów na tę sprawę, to większość ludności w miejscowościach, gdzie kwestja ta szczególniej się wyłania, wyraża zapatrywanie i życzenie, by szkołę ludową oparto na gruncie wyznaniowym. Zapatrywanie to jest w najrozmaitszy sposób zwalczane i wogóle można wywnioskować, że bezwyznaniowość popierają stronnictwa liberalne, podczas gdy konserwatyści stoją na gruncie wyznaniowym. Jednak widać z kompromisu szkolnego, zawartego pomiędzy konserwatystami a narodowo-liberalną partją, że nastąpi wkrótce pokojowe załatwienie tej walki o szkołę.

Należy też spodziewać się, że czynniki ducha chrześcijańskiego nie dadzą się odstraszyć krzykom prasy liberalnej i uzyskają to, co jest pożyteczne dla ogółu ludności.

A pożytecznem jest bezwątpienia ustawowe nadanie szkole ludowej charakteru wyznaniowego, gdyż należy zważyć, że celem szkoły ludowej jest, wychować dziatwę na zacnych ludzi, i pożytecznych członków społeczeństwa, i że cel ten da się osiągnąć w całości tylko w szkole wyznaniowej, bo tylko tam nauka i wychowawcze czynniki mogą być do celu zastosowane; tylko tu może nauczyciel całą swoją pracę bez ograniczenia, bez oglądania się na żadne względy poświęcić służbie wychowawczej.

Ostatni wiec katolików w Kolonji postanowił właśnie dążyć jak najenergiczniej do zaprowadzenia szkół wyznaniowych, co spowodowało tem większy niepokój u przeciwników.

Twierdzą oni,że rozdział szkoły na podstawie wyznaniowej, jako zaostrzający religijne przeciwieństwa młodzieży jest zbyteczny. Gdy się jednak zważy, do czego zmierzają usiłowania wrogów Kościoła, więc żydów i ich sprzymierzeńców socjalistów, to zaraz zrozumieć można zachowanie się ich w tej sprawie. Na wiecu socjalistycznym w Dreźnie przyjęto rezolucję, która występuje nietylko przeciwko szkole wyznaniowej, ale żąda zupełnego oddzielenia szkoły

---

turalnej podniety, czy może przez jakąś wewnętrzną nieświadomą nieufność — błysnęła mi myśl o moim portfelu. Nie rozmyślnie, ale instynktownym brutalnym ruchem, którego przy świetle dziennem bezwątpienia bym się wstydził, z rękami rozłożonemi szeroko, rzuciłem się gwałtownie na porozrzucane listy i papiery i chwyciłem je kurczowo. Zdawało mi się, że serce mi wyskoczy, kiedy poczułem, że po pod papierami uchwyciłem i trzymałem coś ruchliwego, co niby zwierzątko schwytane w potrzask starało się uwolnić, trzepotało się na wszystkie strony, skurczało się bojaźliwie i za wszelką cenę pragnęło się wyrwać. Ścisnąłem tem silniej to coś i całym moim ciężarem, całą siłą oparłem się na niem. W tej samej chwili dał się słyszeć ostry przejmujący świst lokomotywy, pędzący pociąg zwolnił biegu, aż wreszcie stanął wśród nieprzeniknionej nocy tunelu. Przez tę chwilę wśród ciemności tunelowych przeżyłem prawdziwą kryzys najstraszniejszych przypuszczeń. Wśród mięcia i targania papierów trwała walka, równie cicha i tajemnicza, jak gwałtowna i rozpaczliwa. Wreszcie ręka, trzymana przezemnie jak w kleszczach zmęczyła się daremnymi wysiłkami, i jak gadzina na pół zduszona przyczaiła się cicho, przestała się poruszać jakgdyby była martwa. A ja nie widziałem nic i nie słyszałem nic, nawet najlżejszego oddechu; rozumiałem jednak dobrze, że to był podstęp wojenny, że ta ręka chciała mię tylko oszukać i przyjść na nowo do sił, że czyhała podstępnie, a czujnie na każdy najdrobniejszy mój ruch.

W bezgranicznem wzburzeniu wyczerpany zupełnie wskutek silnego zdenerwowania, czekałem na światło dzienne, jak na wybawienie. Po chwili, bardzo krótkiej, której trwania nie potrafiłbym określić nawet w przybliżeniu, pociąg zaczął się poruszać na nowo. Ogarnęło mię tak radosne uczucie ulgi, że mimowolnie i nieświadomie opuściło mię nagle nerwowe wzmożenie wszystkich moich sił. Ona zaś widocznie tylko na to czekała, ta ręka; bo ożywiwszy się nagle, zaczęła nowe wysiłki w celu uwolnienia; tym razem jednak nie wyrywaniem się, lecz systematycznem, silnem usuwaniem, w które umiała włożyć całą pozostałą jej jeszcze energję. Wyczuwałem palcami, jak pod papierami wiła się, wyślizgiwała i powoli mi się wymykała. Byłem na tyle nieostrożnym, że przesunąłem trochę wielki palec chcąc tem silniej objąć wykradającą się rękę; w tej chwili... czułem pod palcami już tylko mój portfel, ręka zaś wymknęła się, nawet nie wiem w jaki sposób.

Gorączkowo otworzyłem portfel i po omacku szukałem moich sześciu tysiączek; potem schowałem je w kieszeni na piersiach, zapiąłem się szczelnie i skrzyżowałem jeszcze ręce na piersiach...

Wreszcie do przedziału zaczęło się wdzierać szare światło dzienne. Wszystko to trwało tak krótko, tak było dzikie i fantastyczne, że ledwie mogłem myśli zebrać. Wstrząsnęło to mną do głębi, zdawało mi się, że zbudziłem się po przykrym strasznym śnie. Pierwsze moje spojrzenie zwróciłem naturalnie w stronę damy. Siedziała na tem samem miejscu, w tej samej postawie, z tą samą wyniosłą obojętnością, zwrócona do mnie bokiem jak przedtem. W jej toalecie nic się nie zmieniło, ani jeden fałd sukni nie był pomięty. Złożona gazeta leżała na kolanach; parasol *en tout cas* ze złotą rączką stał oparty o drzwiczki. Zgrabny lakierowy bucik wyglądał z pod sukni. Tylko moja towarzyszka zdawała mi się trochę bledszą; i z oczyma utkwionemi w rękę — w tę rękę dotkliwie pewnie pognieciona — zapinała rękawiczkę, równie zgrabnie i równie pewnie, jak rozpinała ją przed chwilą, może trochę szybciej. Wszystko to naprawdę tak wyglądało jak gdybym musiał uwierzyć, że zbudziłem się po jakimś przykrym śnie.

Cóż miałem powiedzieć? jaki dowód dać mogłem?

Pociąg zajechał na stację, a wysiadało się po mojej stronie. Moja towarzyszka podróży wstała, obojętnie rzuciła gazetę na podłogę, wzięła parasol i z podziwienia godną zimną krwią przechodząc obok mnie mruknęła głosem spokojnym, w tonie banalnej uprzejmości: przepraszam pana. Pewnym gestem otworzyła okno, kiwnęła na posługacza i zażądała, by jej otworzył drzwi.

Chociaż nie byłem obrabowany, czułem się tak dalece wywiedzionym w pole, że mimowolnie wyciągnąłem ręce by ją przytrzymać. Spostrzegłszy ten odruch, stojąc już na stopniu wagonu, obróciła się i tym razem spojrzała na mnie. Patrzyła na mnie oczyma o czystym dziewiczym błękicie, oczyma jasnemi i czarującemi, oczyma, które zapewne były jej najlepszym oszukańczym środkiem w wypadkach, gdy schwytano ją *in flagranti* na kradzieży, oczyma, które teraz rozwarły się szeroko z wyrazem niewinności i zakłopotania, jakby prosząc bym ją puścił swobodnie...

I gdyby nie moje papiery pomięte i potargane, byłbym może sam zwątpił w rzeczywistość tego niemego i rozpaczliwego pojedynku naszych rąk w nieprzebitych ciemnościach tunelu i byłbym gotów sam uważać ten pojedynek za wytwór mojej chorobliwie podrażnionej wyobraźni.

od Kościoła, a zatem i usunięcia nauki religji ze szkoły ludowej.

Stąd widać, że największy już czas, budować ochronne wały przeciw tym zakusom, iżby nie nadeszły stosunki jakie już dzisiaj zapanowały we Francji.

Wyżej, niż wpakowanie do głowy pewnego *quantum* materjału naukowego, należy postawić wyrobienie charakteru ucznia.

Wskazówki moralne na grząskim gruncie niepewnej interkonfesjonalnej moralności, któreby sobie każdy według własnego upodobania sam do siebie mógł dostosować, więc z wykluczeniem religji pozytywnej są absurdem. Interkonfesjonalna nauka moralności, podawana przez nauczyciela tego lub owego wyznania wolnego od nadzoru Kościoła, musi być już dzisiaj przez katolików, a nawet i protestantów potępiona i równomiernie zwalczana, to też spodziewać się należy, że na szkołę simultanną wnet wyrok potępiający zapadnie.

Tylko tam, gdzie państwo, jako takie, stoi jeszcze na gruncie chrześcijańskim, możnaby ostatecznie pozostawić mu wychowanie moralnoreligijne ludu, co przecież jest fundamentem wszystkich zadań kulturnych.

Szkoła nie ogranicza się do intelektualnego wykształcenia, ale ma także wychowawcze zadanie, które z pomyślnym skutkiem spełni tylko wtedy, gdy dom, rodzina i społeczeństwo w jednolitej zgodzie podług chrześcijańskich zasad moralności postępują.

S. S.

Brudy ropczyckie.

(Korespondencja własna „Głosu Narodu“.)

Tarnów 20 października.

Drugi i trzeci dzień rozprawy zajęły szczegółowe omawianie spraw podpadających poszczególnym zarzutom w pismach Szajdeka.

W dalszym ciągu spraw wojskowych przesłuchiwani są sami przeważnie żydzi, gdyż o nich chodzi, a mianowicie Halter ojciec i syn, Atter Hirsch, Rudner, Aron Rapaport, Mojżesz Faust i Saul Juda Kohn. Przebywali oni albo bardzo krótko w Krakowie, albo wyjeżdżali tam umyślnie, aby tylko otrzymać karty stawiennictwa do krakowskiej komisji. Zeznania ich są sprzeczne. Halter zeznaje, że był w Krakowie rok, ojciec jego, że pół roku, a policja stwierdza, że tylko trzy miesiące. Świadek Rudner przez 2 lata wcale do poboru nie stawał, a i tak dostał kartę do komisji w Krakowie, inny zw. Feiwel Leib Faust nigdy w Ropczycach nie stawał i tak samo uzyskał kartę do Krakowa. Faust przy konfrontacji z Reisenfeldem wykręca się co do dawania pieniędzy faktorowi Nesslowi z Jarosławia (patrz nr. 240 *Gł. N.*) i twierdzi, że o uwolnienie syna się nie starał. Masowe to wydawanie kart stawiennictwa do innych komisyj spowodowało wytknięcie ze strony namiestnictwa starostwu w Ropczycach. Gdy jedni zyskiwali łatwo rzeczone karty, innym ich nie wydawano, jak to miało miejsce z kilkoma studentami klerykami z Przemyśla, choć ich broni ustawa.

Po ukończeniu spraw asenterunkowych przystąpiono do kilku spraw bezprawnego zamykania sklepów żydom, którzy nie byli zwolennikami burmistrza Löwa. Potem zajęto się sprawami wyborów, przyczem wyszło na jaw kilka charakterystycznych szczegółów. Podczas wyborów do Rady miejskiej zamknięto Reisenfelda (który znany był jako agitator wrogi partji Löwa) w sam dzień wyborów. Przypomniano sobie nagle, że winien grzywnę do funduszu propinacyjnego, a chociaż ją na trzy dni przed wyborami złożył, aresztowano go. Tak samo nie postąpiono względem innych skazanych na grzywnę propinacyjną, względnie areszt, wyjątkiem był Reisenfeld, bo był wrogiem Löwa.

Ze sprawą wyborów łączy się druga, mianowicie zarządzenie przez starostę wyborów 4 zastępców do Rady miejskiej w Sędziszowie z III Koła mimo, że nie przeprowadzono ustawą nakazanego losowania połowy ustępujących radnych. Zarządzenie to, jako bezprawne, namiestnictwo zniosło. Według zeznań Reisenfelda zdarzały się wypadki, że zastępców powoływano do Rady na miejsce radnych nie według największej liczby głosów, lecz według upodobania burmistrza.

Rozprawa zamiast dwóch przeciąga się na cztery dni.

Koniec rozprawy.

Tarnów 21 października.

Czwarty i ostatni dzień rozprawy poświęcony był sprawie wyświetlenia bezprawnego usunięcia z posady sekretarza gminnego w Sędziszowie, oskarżonego Józefa Szajdeka. To usunięcie ma swoją całą historję: Löw był dla Szajdeka dobrym, zwał go „przyjacielem“, gdy się rozchodziło o świadczenie za nim w sprawie Reisenfelda. Gdy Sz. jednak przy pierwszej rozprawie nie chciał fałszywie zeznawać, zaczęły się sekatury. Gdy wyrok sądu ropczyckiego w sprawie Reisenfelda trybunał zniósł i miała być druga rozprawa, znowu Löw się zmienił i znów był uprzejmym. Ale przy drugiej rozprawie Szajdek, mówiąc prawdę, zeznał na niekorzyść Löwa, i prawdomowność tę odpokutował w kilka dni utratą posady. Starosta Jagoszewski przedstawił go, jako złego, krnąbrnego i nieposłusznego urzędnika, a wydział powiatowy usunął Sz. z posady, motywując swój krok brakiem kwalifikacji, której według ustawy kraj. o sekretarzach gminnych Sz. nie miał. Ale nie wzięto pod rozwagę, że Sz. chciał zdawać egzamin i wniósł prośbę o *veniam studiorum*. Prośbę tę starosta przedstawił, jak najgorzej, przestając na prywatnych zeznaniach Löwa. Aktu z motywami swej konkomitacji nie przedłożył starosta Jagoszewski mimo żądań, zasłaniając się urzędową tajemnicą. Na rozprawie po dłuższem wahaniu wyznał, że były to zarzuty natury politycznej (?!) a i w innem zeznaniu sam zaznaczył, że na posiedzeniu wydziału powiatowego forsował usunięcie Szajdeka z posady, podnosząc jego krnąbrność, nieposłuszeństwo i t. d., o czem wiedział z prywatnych(!) zwierzeń Löwa! Wady te Szajdeka dziwnie jakoś wyglądają wobec pochwał, jakie przedtem otrzymywał, co potwierdziły odczytane akta. A i wyrok sądu ropczyckiego, który przyznał Szajdekowi za usunięcie z posady bez powodu roczną alimentację 240 kor — podnosi jego spełnianie obowiązków bez zarzutu.

Jak stronniczo postępował starosta Jagoszewski względem Szajdeka, świadczy i fakt, że podania jego o przyznanie *veniam studiorum* nie zakomkomitował dobrze i robił mu trudności, które właśnie należało usuwać, by jako stały od kilku lat sekretarz nie tracił chleba. Przychylnie zaś załatwił starosta takie samo podanie niekwalifikowanego sekretarza gminnego w Ropczycach, który nie był stałym i łatwo mógł być usuniętym. Fakta powyższe poparł oskarżony szeregiem aktów.

Na tem ukończono przesłuchiwania i badania.

Po mowach prokuratora i obrońcy, o godzinie szóstej, wydał trybunał po dłuższej naradzie wyrok następujący:

Trybunał uwolnił Józefa Szajdeka od zbrodni oszczerstwa, popełnionej na osobie Natana Löwa, przez obwinienie go o zmyśloną zbrodnię uwiedzenia do nadużycia władzy urzędowej star. Jagoszewskiego. Ponadto uwolniony został od zbrodni oszczerstwa, popełnionej na osobie star. Jagoszewskiego, obwinieniami: że wskutek otrzymanych od Löwa podarunków i wskutek namowy, próśb i porady N. Löwa dał się odwieść od prawnego pełnienia obowiązków w następujących wypadkach: a) nieprawnie zarządził zamknięcie składu trunków Heny Reiss; b) nieprawnie zarządził zamknięcie piekarni Chaima Biercza; c) nieprawnie zarządził zamknięcie handlu towarów mieszanych Mojżesza Barta; d) nieprawnie zarządził usunięcie Józefa Szajdeka z posady sekretarza gmin. w Sędziszowie; e) nieprawnie zarządził aresztowanie Leiby Reisenfelda podczas wyborów do Rady m. w Sędziszowie; f) nieprawnie zarządził wybór 2 zastępców w miejsce radnych, którzy ustąpili, celem ułatwienia N. Löwowi powołania wygodnych zastępców do Rady; g) popisowym izraelitom z miasta Sędziszowa... (tu następuje szereg nazwisk) nieprawnie zezwalał na stawiennictwo na obce place poboru — nie ścigał przestępców, ani zbiegów wojskowych z Sędziszowa, **o ile byli żydami** — natomiast **chrześcijanom popisowym nieprawnie stawiennictwa na obce place odmawiał.**

Natomiast został oskarżony uznany winnym zbrodni oszczerstwa, popełnionej przez obwinienie star. Jagoszewskiego, że prócz Löwa także wpływom innych faktorów asenterunkowych uległ i za to zasądzony został na 6 tygodni więzienia.

Obrońca dr Pelzling zgłosił od zasądzającego ustępu wyroku zażalenie nieważności.

ZE ŚWIATA.

Obłęd antypolski. Pruscy ministrowie spraw wewnętrznych i oświaty zrobili odkrycie, iż „polska“ i „socjalna“ gimnastyka zagraża dobru publicznemu — teraz zaś zarządzili dalsze porządki w miejskich lokalnościach Berlina. Jak wiadomo, używa się auli szkolnych wielokrotnie do urządzania muzykalnych wieczorów. Wyszło więc rozporządzenie, iż w lokalach tych nie może się odbyć koncert, na którego programie figuruje polski lub socjalistyczny kompozytor; pomiędzy innymi znaleźli się na indeksie Chopin i Charpentier, którego „Louise“ przedstawiają także w operze królewskiej, mimo, iż autor należy do „wywrotników“. Wszystkie programy koncertów należy odtąd przedkładać „prowincjonalnemu radcy szkolnemu“. Tak opiewa rozporządzenie, wydane w Berlinie roku Pańskiego 1904. Rzeczywiście „du sublime jusqu'au ridicule il n'y a qu'un pas“ i to bardzo mały kroczek. W ten sposób przeszwarcowano szczęśliwie politykę także i w dziedzinę sztuki. Człowiekowi, miłującemu wolność i swobodę, musi się wobec tego robić bardzo niemiło na sercu. Sztuka pod dozorem prowincjonalnego radcy szkolnego! Mrowie przechodzi na samą tę myśl. Instancja, która się tyle razy okazała jako zabójczą i barbarzyńską dla sztuki, zyskuje teraz nadzór nad artystycznymi występami. Przypowieść o koźle i ogrodniku jest bardzo drastyczna — ale w tym wypadku jest ona jeszcze o wiele za słaba. Są to słowa *Posener Zeitung*, będące echem rozjątrzonego do najwyższego stopnia Berlina na bezustanne, dokuczliwe traktowanie spraw jego gminnych ze strony rządu.

* *

Przejęty telegram. Z pancernika norweskiego „Eidsfiold“ donoszą o wypadku następującym. Przed kilkunastu dniami okręt ten, za pośrednictwem telegrafu bez drutu, otrzymał rozkaz z pancernika „Tordenskiold“ udania się do Larwik celem niesienia tam pomocy przy gaszeniu pożaru leśnego. Był to pierwszy wypadek zastosowania telegrafu bez drutu na okrętach norweskich. Wkrótce jednak pancernik miał sposobność zapoznania się bliżej z właściwościami tego telegrafu. Pewnego razu nocą, około godziny 3-ciej nad ranem, aparat telegrafu bez drutu zaczął działać najzupełniej niespodziewanie. Oficer dyżurny przyjął telegram, przytem ku wielkiemu swojemu zdziwieniu dostrzegł, że chociaż wszystkie litery były zupełnie wyraźne, jednak tekst telegramu był widocznie zredagowany w jakimś nieznanym mu zupełnie języku.

Nikt z całej załogi nie mógł rozstrzygnąć tej wątpliwości, aczkolwiek oficerowie znali języki: norweski, francuski, angielski i niemiecki. Ponieważ było wiadomo, że w pobliżu znajdują się statki holenderskie, posłano tam z zapytaniem, okazało się jednak, że statki te nie posiadają aparatów telegraficznych. Dopiero przypadkowo któryś z oficerów przeczytał w jakimś dzienniku wiadomość, że tej właśnie nocy przepływały przez Kategat dwa okręty wojenne rosyjskie, które widocznie porozumiewały się ze sobą w ten sposób. Wypadek ten świadczy, jak ostrożnie należy korzystać w pewnych okolicznościach z tej ostatniej zdobyczy nauki.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś 22 niedziela po Świątkach. Jana Kantego, Ignacego Konst. i Seweryna biskupa; w poniedziałek Rafała Archanioła, Feliksa i Fortunata męczenników.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 minut 15, zachód przypada o godz. 4 minut 34, długość dnia godzin 10 minut 19.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z KRAJU.

Dom polski w Bielsku. Druga rocznica krwawego poświęcenia Domu polskiego w Bielsku, obchodzona będzie uroczystym wieczorem w dniu 23 b. m. o godzinie 4-tej po południu. W programie są przemowy, zastosowane do okoliczności, deklamacje, śpiew chóralny, wreszcie odegrane będą dwie sztuki: „Jeńcy germańscy“ i „Janek sierota“.

Koniec strejku lekarzy. Nasz korespondent tarnowski pisze: Bawił tu radca sanitarny namiestnictwa dr Zygmunt Lachowicz, przysłany w sprawie zatargu lekarzy tutejszych z Kasą chorych. Dr Lachowicz po konferencjach z lekarzami, odjechał do Lwowa — strejk zaś uznano za rozwiązany. Skończyło się na tem, że dr O. nie wróci na posadę lekarza Kasy, tak samo drugi lekarz Kasy dr Zb., który na wezwanie zarządu, by rozpoczął praktykę od 16-go, ordynacji nie rozpoczął, a temsamem z posady swej zrezygnował. Ostatecznie zarząd ma rozpisać nowy konkurs na posadę lekarzy, względnie lekarza i sam rozpocznie bojkot przeciw lekarzom tarnowskim, gdyż w konkursie ma być postawiony warunek, że o posadę mogą kompetować tylko zamiejscowi.

Nadzwyczajny dodatek „Głosu Narodu“
do numeru 294.

Z MANDŻURYI.

Po wielkiej bitwie liaojańskiej, znalazłszy chwilę wolną na biwaku pod Fuszunem, napisał chorąży rezerwy, p. Mieczysław Jankowski, pierwszy list do „Gazety“, za którym pójdzie cały ich szereg. p. Mieczysław Jankowski jest synem znanego pisarza i uczonego, a zarazem współpracownika „Gazety Polskiej“ pana Edmunda Jankowskiego.

Już trzy miesiące upływa od mojego wyjazdu z Warszawy a dopiero teraz mogłem się zdobyć na podzielenie się garstką wrażeń z kraju odległego wprawdzie i obcego nam, ale z którym wielu z czytelników wiąże już niejedno. Wszyscy, którzy mają kogoś ze swoich bliskich na Dalekim Wschodzie zapewne poświęcą parę chwil czasu i trochę uwagi wrażeniom jednego z wielu, których losy zapędziły do kraju, gdzie zegarek wskazuje 7-mą godzinę wieczór o naszem południu.

Wyjechałem z partją chorążych rezerwy: Drogi wspólnej naszej opisywać nie będę: zrobili to już inni, zresztą nic w niej niema interesującego. W wygodnych przedziałach „Expresu“ syberyjskiego można urządzić sobie życie mniej więcej systematycznie spędzając czas między swoim przedziałem i sąsiednimi, między wagonem restauracyjnym i salonem, czytelnią i wreszcie łazienką, na pisaniu listów, czytaniu, i rozmowie z kolegami. Wymiana myśli i wspólność losów naszych zbliżyły nas prędko i do Irkucka już partja nasza tworzyła, jakby jedną rodzinę; losy każdego z jej członków obchodziły żywo resztę.

Od Irkucka jechaliśmy mniej wygodnie, ale ciągle razem! przejechaliśmy na statku „Angara“ przez wspaniały Bajkał, przypatrywaliśmy się z ciekawością typom Burjatów, minęliśmy Czytę i wreszcie na stacyi Mandżurja przejechaliśmy granice państwa chińskiego.

Dało się to uczuć zaraz na pierwszym kroku i we wszystkiem, zaczynając od biletów kolejowych kol. żel. Wschodnio-Chińskiej, na których figurują niezrozumiałe znaki, a kończąc na tłumach Chińczyków, sprzedających papierosy bez banderoli, lub pomagających przy przenoszeniu rzeczy. Prawdziwi Chińczycy! Oglądamy ich z ciekawością, ich nosy spłaszczone, ich skośne oczy, wreszcie ich ubiór. Nie darmo Chiny noszą nazwę Państwa Niebieskiego; jest to ich ulubiony kolor i każdy szanujący się Chińczyk, jeżeli nie cały jest weń ubrany, to napewno albo górna, albo dolna część jego odzieży jest koloru niebieskiego. Bawią nas też ich duże kapelusze słomiane, kształtu niskich stożków, wyrabiane z włókien prosa mandżurskiego (gaolanu).

Jedziemy dalej. Pierwsze wrażenie bardzo ujemne; po pięknych widokach gór Jabłonowych i Hinghanu, po bujnej florze, między którą znajdujemy dużo prototypów naszych roślin ogrodowych jak to lilji, piwonji, ostróżek, rosnących dziko i bawiących oko przepychem barw i kształtów, odkrywa się przed naszemi oczyma dzika, piaszczysta pustynia, nużąca swoją jednostajnością i potęgująca skwar słoneczny. Ani jednego drzewka, ani jednego domostwa oprócz budynków stacyjnych, zbudowanych bardzo solidnie, ze wspaniałemi kamiennemi pompami kolejowemi. W budynkach tych widzimy już wpływ chińszczyzny: tu dachy o zagiętych ku górze rogach, owdzie fantastyczne smoki, trzymające w nozdrzach druciki zakończone pędzelkami, ozdabiają (?) szczyty domów.

Pod wieczór przyjechaliśmy na stację Chajlar, stojącą również w pośród pustyni. Parę fanz chińskich stoi obok, zamieszkują je robotnicy kolejowi. Korzystając z dwugodzinnej przerwy w jeździe, idziemy, zrezygnowawszy z kolacji w bufecie, zresztą bardzo nieciekawym, zwiedzić te domostwa. Trafiliśmy właśnie na fanzę, w której grupa Chińczyków oddawała się paleniu opjum. Na szerokich ławach (kanach), na których Chińczycy, a zwłaszcza Chinki, jak to później sprawdziliśmy, spędzają prawie całe życie, leżą przy słabych światełkach lampek, w których się pali olej, tłoczony z fasoli pewnego gatunku, półnagie, okryte łachmanami. Wstrętny zaduch, charakteryzujący wszystkie wsie chińskie, całkiem specyficzny, z którym spotykaliśmy się nieraz w następstwie, przesycający powietrze — i brud plugawy, o którym nie można mieć pojęcia, mieszkając w Warszawie, wypędziły nas prędko z tego przybytku nędzy; nie spróbowaliśmy nawet tego nektaru, nie mieliśmy odwagi wejść z nim w bliższe zetknięcie, zrzekając się owych snów rozkosznych, przenoszących do rajów Mahometa, które jakoby opjum sprowadza. Jeden z oficerów, jadących z nami, który wypalił fajeczkę narkotyku, mówił, że czuje się, jak po butelce szampana. Pozwalamy sobie wątpić i wracamy do wagonu.

Nazajutrz przyjemna niespodzianka nas spotyka — krajobraz się ożywił. Wzgórza pokryte zielenią zastę-

pują miejsce piaszczystej równiny. Pojawiają się również chatki ubogie (fanzy), ale kraj jest dziki, mało zamieszkany i zupełnie nieuprawny. Dopiero przed Charbinem samym widzimy duże, urodzajne pola, zarośnięte po większej części czumizą; jest to również gatunek prosa o długich, ciężkich kłosach, napełnionych ziarnem. Zboże to zastępuje Chińczykom pszenicę; z ziarn jej otrzymują kaszę i wyborną mąkę. Pola uprawne nadzwyczaj starannie w redlinki i brózdy wyciągnięte równo, jak przy sznurku. Tem to dziwniejsze, że do uprawy ziemi Chińczycy posługują się nadzwyczaj pierwotnymi pługami, przypominającymi nasze sochy. Do pielenia używają ręcznych, szerokich motyk, osadzonych na długich trzonkach, do których przymocowywują je za pomocą żelaznych klinów.

Lud spotykamy również czyściejszy i sympatyczniejszy; na stacjach coraz mniej tych wstrętnych, brudnych, natrętnych żebraków, odstręczających swym widokiem, których tylu było przedtem. Wjechaliśmy w kraj rolniczy, cieszący się pewnym dobrobytem. Przez most na Sungari wjeżdżamy do Charbinja Tu już znać wojnę na dobre. Mnóstwo wojskowych biur i instytucji, a więcej jeszcze szpitali. Na każdym kroku spotykamy się z sanitarjuszami i siostrami miłosierdzia. Wszystkie te instytucje mieszczą się w nowem mieście, które powstało zaledwie przed 4-ma laty i rozwija się bardzo szybko. Nosi ono w zupełności charakter miast europejskich: ulice proste, szerokie, gmachy murowane fundamentalnie. Nie mogę pominąć jednego rysu, który rzuca się w oczy, oto sporo gmachów rządowych i użyteczności publicznej, jak to wykończony obecnie nowy dworzec kolejowy, budujący się duży hotel, szkoła techniczna i wszystkie prawie wille, należące do dostojników świata wojskowego lub kolejowego są zbudowane w stylu secesji. Nie, tego nie spodziewałem się znaleźć na Dalekim Wschodzie.

Nowe miasto jest to niejako część urzędowa: nikt jej ominąć nie może, bo każdy przybywający w tych czasach do Charbina jest z nią związany interesami. Nikt nie ominie też drugiej części miasta, oddzielonej od pierwszej mostem-wiaduktem nad torem kolejowym, noszącej nazwę Przystań. Zaprowadzą go tam ciekawość, żądza użycia rozrywki, wreszcie potrzeba. Przystań jest to część handlowa, właściwy organizm miasta, podczas gdy pierwszą część możnaby porównać do głowy, rządzącej tym organizmem. Na przystani są wszystkie sklepy tak chińskie, jak europejskie; teatry, przeważnie przybytki lekkiej muzy, cyrk, hotele i t. d., i t. d. Oba żywioły, to jest europejski z azjatyckim mieszają się z sobą, jakkolwiek są niektóre dzielnice zamieszkane wyłącznie przez Chińczyków. Nie idzie zatem, żeby Chińczyków nie było w nowem mieście, jest ich i tam sporo, podczas jednak gdy tam robią wrażenie żywiołu napływowego, — tu czują się u siebie i dzięki temu można swobodnie studjować tu ich zwyczaje i sposób życia. Podczas naszego trzytygodniowego pobytu w Charbinie nie mieliśmy dosyć czasu, żeby się im bliżej przyjrzeć. Odwiedziliśmy nawet chiński teatr, do czego wrócę później.

Trzecia wreszcie część miasta — to Stary Charbin, oddalony od 2-ch poprzednich o parę wiorst. Jest to jedyna część, która istniała jeszcze przed zbudowaniem koleji żelaznej, najmniejsza i najcichsza, z pięknym ogrodem publicznym z dobrą restauracją, utrzymywaną „comme de raison“ przez Niemca, który każe sobie płacić bajeczne ceny, co jednak w Charbinie nikogo nie dziwi, ani przeraża. Dla ogrodu i restauracji i wogóle dla wypoczynku odwiedzają Stary Charbin mieszkańcy przeważnie wieczorami.

Kiedyś, pamiętam, zapędziliśmy się z kolegą do wsi chińskiej, sąsiadującej ze Starym Charbinem. Myliłby się każdy, ktoby przypuszczał, że wieś ta przypomina choć trochę naszą. Niema najmniejszego podobieństwa, chyba zdaleka. Jest to raczej miasteczko, porznięte ulicami, zamieszkane przez ludność rzemieślniczą i kupiecką. Wzdłuż ulic stoją długie fanzy parterowe, o dużych oknach, zaciągniętych papierem pergaminowym, podnoszących się do wewnątrz na zawiasach umieszczonych u góry. Papier przymocowywa sią do listewek, które tworzą deseń nieraz dosyć złożony, zawsze symetryczny. Okna otwarte w lecie na oścież dają dużo światła i powietrza i pozwalają widzieć wnętrze fanz, z ich całem życiem.

Zazdrościłem prawie tego Chińczykom i myślałem, jakby się przydały takie okna w naszych chatach, zamiast maleńkich, zabitych przez cały rok gwoździami. W ten sposób pracują Chińczycy jakby pod gołem niebem i sklepy takie są całkiem otwarte, umieszczone jakby w głębokich niszach; towary wystawiają na ulicy. Niektórzy nawet na ulicach pracują, jak np. piekarze, którzy w naszych oczach wyrabiali małe bułeczki, ozdabiając je jakimś znakiem wyciskanym na cieście czerwoną farbą za pomocą pieczątki. Próbowałem ich nawet, są niezłe, lubo bez soli; pieczątki uważałem za stosowne starannie zeskrobać.

W bramach większych fanz, prowadzących do dziedzińców, widziałem bardzo oryginalne i wcale niebrzydkie malowidła o poprawnym rysunku i dyskretnym kolorycie. Przypominają one secesyjne ornamentacje malowane na ścianach i wyobrażają przeważnie ptaki i zwierzęta, chociaż nieraz i sceny z życia domowego. Malowidła te dały mi lepsze wyobrażenie o smaku artystycznym Chińczyków, niż miałem dotąd! Wogóle w bogatszych fanzach daje się zauważyć pewną dbałość o ich estetyczny wygląd, wyrażający się w starannem obrobieniu odrzwi i ram, malowidłach i rzeźbach, może egzotycznych w naszem pojęciu, ale dających świadectwo wiekowej kultury, która, jakkolwiek przeżyła się obecnie, pozostawiła jednak widoczne ślady.

Rozumie się, że nie każda wioska chińska wygląda tak, jak powyżej opisana. Tu ywwarło bez wątpienia wpływ wielkie i bogate miasto, darzące okolicę dobrobytem, za którym idzie potrzeba i możność urzeczywistnienia potrzeb estetycznych i intelektualnych Ubogie górskie wioski wyglądają całkiem inaczej, niektóre nawet całkiem mizernie: ta, którą opisałem, jest zbliżoną raczej do chińskiej dzielnicy na przystani, która jest jednak o wiele jeszcze bogatszą i ruchliwszą.

Dziwny widok przedstawiają tam ulice zabudowane z obydwóch stron sklepami, jak wyżej pisałem

otwartemi i zapełnionymi towarami kolorowymi lub w różnobarwnych paczkach; znaki wypisują na słupach prostopadłych, przeważnie czerwonych, lub na flagach przytwierdzonych do masztów, pochylonych i wysuniętych na ulicę. Sprawia to wrażenie miasta, ubranego flagami na święto i bawi polichromią, tak miłą oku mieszkańca wschodu.



ZMARŁY KRÓL SASKI JERZY.

By użyć wszystkich wrażeń, poszedłem z paru kolegami do teatru chińskiego. Wprowadzono nas do sali, zajęliśmy miejsca w t. zw. loży, co odpowiada naszej galerji; przed każdą ławką ciągnie się długi wąski stół, na którym przed każdym widzem stoi filiżanka porcelanowa, przykryta spodeczkiem i postawiona na metalowej, dziwnego kształtu podstawce. Oprócz tego roznoszą w obfitości orzeszki, które Chińczycy przez cały czas gryzą. Herbatę każdy znajduje w filiżance; zalewają ją wrzątkiem następnie i piją bez cukru.

Parter jest zastawiony mnóstwem niewielkich stolików i małych taboretów, podobnie jak u nas w ogródkach, lub niemieckich „café chantant". Na widowni wyłącznie mężczyźni, z kobiet widziałem tylko jedną na górze. W czasie przedstawienia służba roznosi chusteczki, przesycone wrzątkiem, któremi się widzowie obcierają, ma to znakomicie chłodzić i byłoby bardzo dobrze, gdyby każdy dostawał swoją chusteczkę — niestety tak nie jest — po użyciu chusteczki zbierają i oddają następnym rzędom do podobnego użytku. Widzowie palą papierosy lub malutkie chińskie fajeczki, na długich prostych cybuchach.

Scena pozostaje otwartą. Przed rozpoczęciem przedstawienia zdejmują tylko flagi, które ją zakrywają; orkiestra umieszcza się z tyłu sceny i nie milknie przez cały czas przedstawienia, rażąc ucho Europejczyka najstraszniejszą kakofonią; w orkiestrze przeważa instrument zbliżony do ksylofonu.

Aktorzy wychodzą w malowniczych, nadzwyczaj bogatych historycznych strojach; dźwięki, które wydobywają, są czemś pośredniem między mową i śpiewem, coś podobnego do szkoły słynnej Yvette Guilbert, z towarzyszeniem różnych min i gestów, a nawet tańców; mimika ta nie jest wystarczającą do zrozumienia sztuki, jeżeli się nie zna języka, bo ja, z wyjątkiem niektórych scen, aż nadto plastycznych, dotychczas nie wiem co sztuka przedstawiała, chociaż dano mi afisz, który w całości przesłałem do Warszawy, żeby choć moi domowi wiedzieli, com widział w teatrze, jeżeli przedemną ma to pozostać zakryte.

W Charbinie poznaliśmy się z kolonją polską, dosyć liczną i lekarzami, między którymi jest mnóstwo Warszawiaków. Punktem zbornym dla nas wszystkich była co niedziela szkoła techniczna, gdzie urządzano prowizoryczną kaplicę, w której odprawiał nabożeństwa ksiądz, przybyły z odziałem sanitarnym warszawsko-łódzkim. Po nabożeństwie ożywiona rozmowa i zawieranie nowych znajomości, wypytywanie się o wspólnych znajomych, udzielanie adresów i informacji. Zebrania te były naszem biurem infomacyjnem i ogniwem, łączącem rozproszoną polską kolonję. Po trzytygodniowem pobycie w Charbinie wyjechaliśmy w dalszą drogę do Liaojanu.

KRONIKA.

— Klasycy francuscy w „Comedie française". W jednym z ostatnich numerów „Figara" podano następującą statystykę francuskich klasyków, grywanych w „Comedie française" od jej otwarcia (1680 r.) aż do 31 grudnia 1903 r. — Na czele stoi Moliére z ogólną cyfrą 20.949 przedstawień; Racine był 6.337 razy reprezentowany, — Corneille 4.757. Ze wszystkich sztuk Moliera, najliczniej grywanemi były: „Skąpiec" i „Doktór z musu" — każde po 1.600 razy. Z Racina najwięcej grywano „Fedrę" i „Les Plaideurs". Z Corneilla: „Cyd" i komedję „Kłamca". — Regnard grywany był 5.282, Volter 3.950, Marivaux 2.445 i Beaumarchais 1.196 razy. Razem wypada na sześciu wymienionych klasyków 44.916 przedstawień w ciągu 217 lat, co czyni przeciętnie po 207 przedstawień w roku.

Z LITERATURY.

* **Kazimierz Gliński.** „Boruta". Opowieść z lat dawnych. — Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1904.

(z. s.) Kazimierz Gliński, ceniony liryk, pisuje od pewnego czasu powieści historyczne, cieszące się w szerokich kołach czytelników wielkiem powodzeniem, kreślone są bowiem lekko, swobodnie, z humorem i właściwym poecie epicznym rozmachem, który ogółowi bardzo się podoba. Do takich opowiadań należy także najświeższy jego, wyżej wymieniony utwór, wysnuty z kanwy dziejowej XVII wieku. Temat daje się streścić łatwo i zwięźle. Ubogi szlachcic kocha się w córce magnata i po wielu sensacyjnych przygodach zdobywa nareszcie jej rękę. — W akcję romansu wplótł autor wcale zręcznie legendową postać djabła Boruty, uosabiać mającego grzechy przeszłości polskiej: warcholstwo i prywatę. Historja jednak służy pisarzowi zaledwie za odległe tło do rodzajowego obrazu, powieść zaś sama płynie wartko obok, nie potrącając niemal o wielkie wypadki epoki, ani odtwarzając jej obyczajów i życia. Budzi jednak ciekawość, nie słabnącą ani na moment do końca grubego tomu, który, jak prawie wszystkie poprzednie Kazimierza Glińskiego, dostarczy czytelnikom, szukającym w lekturze rozrywki i wypoczynku po pracy, wiele chwil przyjemnych w ciągu zbliżających się długich wieczorów zimowych.



KRÓL FRYDERYK AUGUST SASKI.

Z POEZJI.

Do Hölderlina. — Oda*).

Tonący duch często do ciebie ulatał,
gdy nie mógł znieść losu i ludzi urągań,
lecz dzisiaj już w tobie spokoju nie znajdę:
    nadto dobrze poznałem ciebie i twoje marzenia.

O druhu mój! czego to Grecyi zazdroszcząc
cudownym snem życie Hellenów robiłeś?
wokoło wciąż czarną zgorszony brzydotą
    miałeś w Atenach i Sparcie bogów siedlisko cudowne...

A w Grecyi dość było tęsknoty i smutku,
a średni wiek nieraz swą nędzę opłakał —
i patrzał gdzieś w jasną Helladę radosną,
    widząc tam piękno i dobro, ziemskich utrudzeń kołyskę.

My nieraz dziś w średnie patrzymy się wieki
i lutnie płacz sierot bezdomnych podnoszą —
i przyjdzie czas, kiedy potomki prawnuków
    rozkosz u nas odnajdą, rwąc się do naszej słabości.

Tadeusz Smoleński.

*) Holderlin, poeta niemiecki (1770—1843), w rostroju nerwowym, sprowadzonym, nieszczęśliwą miłością tęsknił ustawicznie do starożytnej Hellady i w szeregu poezji ubranych w klasyczną formę, zwłaszcza w antycznych odach, wyrażał żal swój za zgubionym w greckiej przeszłości ideałem i zniechęcenie do współczesnego świata.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Wieczór Kościuszkowski w Sanoku urządza w niedzielę 23 b. m. Tow. „Sokół“ w własnej sali. W programie: słowo wstępne, produkcje muzyczne i przedstawienie pastelu scenicznego Jana Łady, „Jak liście z drzew strącone“.

Uroczystość w Rudniku. Piszą do nas z Rudnika: Dnia 27 b. m. odbędzie się w Rudniku odsłonięcie pomnika ś. p. Ferdynanda Hompescha, dawnego właściciela dóbr Rudnik, marszałka Rady pow. i posła do Rady państwa z grupy gmin wiejskich. Zasługi tego męża, z rodu Niemca, ale duchem i uczuciem Pelaka, zdobyły sobie długotrwałą pamięć wśród okolicznego ludu. Jego dziełem było założenie koszykarskiej szkoły w Rudniku, która dziś daje utrzymanie nie już jednostkom, ale setkom ludzi w paromilowym promieniu, jego dziełem założenie „spółki wodnej“ i wyjednanie dla niej pomocy rządowej, celem osuszenia bagien okolicznych, jego dziełem podniesienie kultury torfowisk, budowa doskonałych dróg w powiecie, utrzymywanie młodzieży okolicznej w szkołach przemysłowych, nie mówiąc o licznych pomocach doraźnych. — To też poruczano mu kolejno wszystkie dostojeństwa, jakie powiat ma do rozporządzenia, a komitet pod przewodnictwem ks. Fel. Sękiewicza, zajmujący się postawieniem pomnika, natrafił na sympatyczny odzew u wszystkich. Pomnik, dzieło prof. Jul. Bełtowskiego ze Lwowa, odsłonięty będzie dnia 27 b. m. o godz. 9 rano po nabożeństwie żałobnem. *el.*

KRAKÓW 23 października.

Instalacja prałata-kustosza ks. kan. Antoniego Wróbla i kanonika katedralnego ks. Jana Krupińskiego odbyła się w sobotę przed południem w katedrze na Wawelu wobec gremjum kanoników. Aktu instalacji dopełnił prałat-dziekan kapituły ks. infułat Gawroński.

Po złożeniu przysięgi przez obu członków kapituły odśpiewano uroczyste „Te Deum“ przy odgłosie dzwonu Zygmunta.

Nowy kanonik ks. Krupiński odbierał życzenia ze strony duchowieństwa, obecnej rodziny i licznych znajomych.

Jubileusz profesora. W sobotę, obchodziło tutejsze gimnazjum Sobieskiego jubileusz 30-letniej pracy w zawodzie nauczycielskim, radcy szkolnego prof. Alojzego Szarłowskiego.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele OO. Karmelitów, poczem całe grono nauczycielskie z dyrektorem radcą szk. Tom. Sołtysikiem, oraz młodzieżą szkolną w liczbie około 750 udało się do sali gimnastycznej gimnazjum, gdzie imieniem kolegów przemawiał katecheta ks. Jan Puszet, składając jubilatowi serdeczne życzenia. Następnie przemawiali uczniowie, poczem rozrzewiony Jubilat, w krótkich słowach podziękował zgromadzonym za okazaną mu życzliwość.

Na zakończenie przemówił dyr. Sołtysik, stawiając młodzieży jubilata, jako wzór pracy i sumienności w pełnieniu swych obowiązków i miłości ojczyzny.

W czasie uroczystości śpiewał chór młodzieży, oraz przygrywała orkiestra gimnazjalna.

Kalendarzyk niedzielny. Dziś w niedzielę dnia 23 października:

Teatr miejski: po południu „Ach to Zakopane“; wieczorem „Djabeł Łańcucki“.

Teatr ludowy: po południu „Tamten„: wieczorem „Pospolite ruszenie“.

„Ognisko“ drukarzy: teatr amatorski „Tajemnica“ i „Gramatyka“.

„Gwiazda“: zabawa taneczna.

Na „Kotłowem“: w południe wspólne zebranie członków Koła mieszczańskiego i cechów krakowskich.

Chromofotoskop: „Wojna Boerów“ w 50 obrazach.

Kalendarz katolickich stow. robotniczych. — Jaworzno. W niedzielę dnia 23 b. m. zebranie w „Przyjaźni.“ Porządek dzienny: Wybory do Kasy brackiej.

Kęty. Stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej obchodzi w niedzielę dnia 23 b. m. rocznicę 10-cioletniego istnienia stowarzyszenia. Z tego powodu odbędzie się rano nabożeństwo w kościele parafialnym, a zakończy uroczystość wieczorek z odpowiednim programem, urządzony w lokalu stowarzyszenia.

Prądnik Czerwony. Dnia 23 b. m. zebranie niedzielne w „Przyjaźni“. Wykład: Sprawy sejmowe.

Kraków. W poniedziałek posiedzenie komitetu wykładowego.

We środę posiedzenie wydziału stow. katolickich stróżów.

We czwartek pogadanka w „Przyjaźni“ krakowskiej. Wykład: Co jest socjalizm? Dyskusja.

W piątek posiedzenie wydziału związku katol. stowarzyszeń.

Zebranie prezesów stow. katolickich krakowskich. Pogadanka o działalności stowarzyszeń na polu oświaty.

Ars, salon artystyczny pod kierunkiem p. Zygmunta Sarneckiego, został już otwarty, w domu przy ulicy Brackiej l. 1. na I piętrze.

Zanim omówimy obszerniej to nowe, a tak potrzebne artystyczne przedsiębiorstwo, zachęcamy naszych Czytelników, aby zwiedzali zbiory salonu wybornie dobrane, i niezwykle zajmujące. Salon jest otwarty codziennie z wyjątkiem niedziel, od 10 do 12-tej i od 3 do 5.

Mistrzostwo oddziału kolarskiego „Sokoła“ krakowskiego na rok 1904 z powodu złożenia szarfy przez poprzedniego zwycięzcę p. Eugenjusza Weissa, zdobył p. Jan Dembiński w specjalnie na ten cel urządzonym w ubiegłą niedzielę wyścigu, jadąc 30 kilometrów przez 65 minut i 3 sekundy.

„Podwawelanie“ art. nauk. Koło Czytelni akad. urządza w niedzielę tj. 23 paźdz. o godz. wpół do 7 wieczór w lokalu Czytelni akad. (Sławkowska 12) XVI zwycz. posiedzenie muzyczno-odczytowe. — Dla gości wstęp wolny.

Kółko miłośników dramatu, zorganizowane z inicjatywy redakcji *Nowego Słowa*, pod kierunkiem artystycznym Władysława Sosnowskiego, artysty teatru miejskiego, przygotowuje na wieczór artystyczny (który odbędzie się dnia 7 listopada w teatrze miejskim) dramat A. N. Nowaczyńskiego „Prawo Mimicry“, oraz „Dzieciaki“ komedję Świderskiego. Współudział w tymże wieczorze artystycznym przyrzekli: panna Olga Drozdowska, której piękny sopranowy głos święcił już tryumfy na scenie teatru miejskiego; p. Zelwerowicz artysta teatru miejskiego; p. Tadeusz Łowczyński oraz chór akademicki.

Dochód z wieczoru przeznaczony na cele „Związku kobiet“.

Sekcja pomocy dla ubogiej młodzieży szkolnej zorganizowana przy Stowarz. „Czytelnia dla kobiet“ w Krakowie kończąc swą działalność za rok szkolny 1903/4, poczuwa się do miłego obowiązku złożyć serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy w jej usiłowaniach śpieszyli z pomocą. Składa również podziękowanie W. Panu Fryczowi za użyczenie biednym uczniom lokalu przez dwa miesiące bezpłatnie.

Ogólny dochód: Zebrano z wkładek członków sekcji, odczytów, koncertów, loterji, od początku października 1903 do końca czerwca 1904: 734 koron 10 hal.

Wydano: Za mieszkanie 210 kor. Obiady, śniadania, kolacje 412 kor. 54 hal. Opał 30 kor. 40 hal. Przeprowadzenie 6 kor. Książki 40 kor. Zapomogi, kursor, drobne wydatki 30 kor. 90 hal. Razem 729 kor. 84 hal.

Zestawienie: Przychód 734 kor 10 hal. Rozchód 729 kor. 84 hal. Do przeniesienia 4 kor. 26 hal. Zebrano w lipcu i wrześniu 28 kor. 26 hal. Razem 32 kor. 52 hal. Z tego wydano na wpisy 30 kor. Pozostaje 2 kor. 52 hal.

Najbliższe posiedzenie sekcji, na którem będzie przedłożony plan dalszej działalności, odbędzie się dn. 27 b. m. o godz. 5-tej pop. w lokalu „Czytelni“, ul. Jagiellońska l. 5, na które zarząd sekcji wszystkich członków uprzejmie zaprasza.

Raport główny (Hauptrapport) dla nieczynnych oficerów, kapłanów, lekarzy, urzędników obrony krajowej odbędzie się dnia 4 listopada, raport dodatkowy zaś dnia 14 listopada b. r. w lokalu komendy uzupełniającej obrony krajowej w Krakowie, ul. Siemiradzkiego, l. 24, każdym razem o godz. 9 przed południem.

Zaginiony chłopiec. Z Przemyśla donoszą do urzędu tutejszej policji, że 14-letni Władysław Sommer uczeń gimnazjalny opuścił dom rodzicielski przed czterema dniami i do tej pory nie powrócił.

Z sali sądowej. W sobotę w ostatnim dniu IV kadencji sądów przysięgłych stawał przed sądem Jan Kadłubicki, wyrobnik z huty cynkowej w Trzebini, oskarżony o fałszerstwo jednokoronówek i guldenów. Oskarżony przyznał się, że dając pieniądze do zmienienia wiedział, iż są fałszywe, sam jednakże w fałszerstwie nie brał udziału. Na podstawie werdyktu ławy przysięgłych, skazał trybunał Kadłubickiego na sześć tygodni ścisłego aresztu.

Na cele „Przytuliska“ złożono następujące dary: WP. K. O. M. z Krakowa K. 400; Feliks Wiśniewski z festynu w Szczawnicy K. 85 h. 82; Zarząd zdrojowy w Krynicy z festynu K. 266 h. 10; Marja Stelmaszyńska K. 30; Galicyjska Kasa Oszczędności, prowizja przez Agen. p. Wł. Niewiarowskiego K. 97 h. 24; z puszki w Zakładzie dra Chramca (Zakopane) K. 9 h. 20; z puszki w Zakładzie hr. Zamojskiego (Zakopane) K. 1 h. 80; z puszki w Zakładzie dra Stanisława Kwiatkowskiego (Marjenbad) K. 11 h. 40; z puszki w Zakładzie dra Rosnora (Francensbad) K. 30 h. 60; z puszki w Zakładzie dra Kretowicza (Karlsbad) K. 10; z puszki w Zakładzie dra Kołaczkowskiego (Karlsbad) K. 27 h. 70; z puszki w Zakładzie dra Śliwińskiego (Karlsbad) K. 1 h. 90; z puszki w Zakładzie dra Maleszewskiego (Karlsbad) K. 6 h. 80, Tomasz Łaszez za jednodniówkę K. 10; Dyrekcja Towarzystwa dla handlu i przemysłu we Lwowie, Dom naftowy K. 10; Zofja Ciechanowska zamiast wieńca na trumnę ś. p. Emilji Salomońskiej K. 20; z puszki dra Wobr (Tenczyn) K. 5 h. 57; Kasa miejska w Tarnopolu K. 20; z puszki dra Filipkiewicza (Trenczyn) K. 39 h. 76; Marja Niewiarowska za sprzedane jednodniówki K. 18; Marja Niewiarowska zebrane w Truskawcu K. 50; Powiatowa Kasa Oszczędności K. 300; z Wystawy ogrodniczej JWP. baron Brunicki dwa stoły jarzyn. tudzież inni wystawcy owoce. — Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składa Wydział najserdeczniejsze podziękowanie.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W niedzielę 23 października o godzinie 3 po południu: „Ach to Zakopane“, krot. w 3 akt, przerobił A. Walewski (ceny zniżone)

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Djabeł Łańcucki“. dramat w 4 aktach i epilog z czasów Zygmuntowych Adolfa Nowaczyńskiego.

Repertuar Teatru Ludowego.

W niedzielę 23 października po południu: „Tamten“, Maskoffa.

W niedzielę wieczorem: „Pospolite ruszenie“. Abrahamowicza i Ruszkowskiego w zmienionej obsadzie.

Kronika artystyczno-literacka.

* **Koncert p. St. Lipskiego.** Nie należy to do przyjemności, konstatować niepowodzenie koncertu, którym nowy prozelita wstępuje w szranki zawodów koncertowych. A jednak pomimo najlepszych chęci o koncercie p. St. Lipskiego nic innego powiedzieć się nie da. Pierwszy koncert powinien być, jak się okazuje. nietylko wynikiem pewnych studjów, ale i wynikiem pewnego rozmysłu, jest bowiem dokumentem samokrytycyzmu koncertanta, świadczy o tem jak wysokie wymagania on sam sobie stawia, skoro już swą sztukę postanawia oddać szerszym kołom.

W piątkowej produkcji natomiast przedstawiono nam, zdaje się najprymitywniejsze rezultaty studjów, pojętych na większą skalę, rezultaty którymi zapewne cieszyć się można w życzliwem przyjacielskiem gronie, które jednak w przedwczesnej wycieczce w obojętną atmosferę sali koncertowej natrafić mogą najwyżej tylko na obojętność. Wszystko w tej produkcji było niedojrzałe, niedociągnięte — nawet technicznie. To ostatnie niech będzie wolno położyć na karb nieuniknionej tremy pierwszego występu, zawsze jednak suma wrażeń jakimi koncertant przemówił do słuchaczy nie da rezultatu, któryby na dłużej zapisał się w pamięci. *trz.*

Sejm krajowy.

Lwów 22 października. (Tel. pryw.) Na wstępie posiedzenia przekazano komisji prawniczej pismo sądu w Nowym Sączu o wydanie Potoczka z powodu przekroczenia ustawy prasowej w jednym z numerów *Związku Chłopskiego*.

Odczytano wniosek pos. Szajera w sprawie zaprzestania powoływania rezerwistów do ćwiczeń w 11 i 12 r. służby, oraz interpelacje: pos. Stapińskiego w sprawie fundacji Karola Klobasy i procesowania włościan przez Towarzystwo tatrzańskie, pos. Potoczka do Wydziału kraj. z powodu niewykonywania przepisów policji ogniowej.

Reprezentacji powiatowej w Przemyślanach pozwolono na pobór w r. 1904 wyższych dodatków powiatowych do podatków bezpośrednich.

W dalszym ciągu dyskusji nad sprawozdaniem Wydziału kraj. z czynności odnoszących się do hodowli bydła w r. 1904 przekazano wczorajsze rezolucje Kramarczyka i Oleśnickiego do komisji gospodarstwa krajowego.

Na wniosek komisji gospodarstwa krajowego przyjęto sprawozdanie tejże komisji, o krajowej szkole średniej rolniczej i o folwarku w Czernichowie, zatwierdzając zarazem zarządzenia Wydziału w sprawie rozpoczęcia budowy domu dla funkcjonarjuszów szkolnych w Czernichowie kosztem 50.000 kor.

Opieszali posłowie.

Przed przystąpieniem do dalszych punktów porządku dziennego wezwał marszałek krajowy posłów dzwonkiem do sali obrad oraz zwrócił się do sekretarza pos. Urbańskiego, aby zaprosił posłów do sali. Po krótkiej pauzie weszło kilku posłów do sali.

Przystąpiono do wyboru jednego członka rady nadzorczej Banku krajowego.

Szkoły.

Podczas skrutynjum referował pos. dr Władysław Leopold Jaworski sprawozdanie komisji szkolnej o stanie szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich. Referent zakończył wnioskiem o przyjęcie tego sprawozdania do wiadomości.

Pos. ks. Bohaczewski, zaznaczywszy na wstępie, że nie występuje przeciw Polakom, lecz tylko przeciw tym urzędnikom, którzy nie wypełniają swoich obowiązków, przytoczył cały szereg rzekomych nadużyć nauczycieli w rozmaitych gminach naszego kraju. Następnie protestował mówca przeciw temu, by walkę z analfabetyzmem oddano w ręce Towarzystwa szkoły ludowej, gdyż, zdaniem mówcy, sieje ono nienawiść narodową, a na zebraniu delegatów Towarzystwa w Krakowie głoszono wprost „walkę z Rusinami na noże i śmierć". Mówca ubolewa, że jakkolwiek liczba szkół ludowych ruskich dorównywa niemal liczbie polskich, inspektorów okręgowych ruskich jest zaledwie kilku. Następnie omawiał rzekome upośledzenie języka ruskiego i prześladowanie nauczycieli Rusinów.

Krytykował układ podręczników polskich i ruskich dla szkół ludowych. Omawiał rzekome nadużycia inspektorów szkolnych okręgowych i zaznaczył, że od nauczycieli ruskich wymaga się, by wyrzekli się swej wiary i narodowości.

Omawiając następnie sprawę seminarjów nauczycielskich podniósł mówca, że Rusinów przyjmuje się do nich tylko w nieznacznej liczbie, jakkolwiek wielka liczba się zgłasza.

Przyjętych znów prześladuje się w straszny sposób. W końcu powstał cały szereg rezolucyj; pomiędzy innemi: rozdział Rady szkolnej krajowej na polską i ruską. Przemowy pos. Bohaczewkiego, która trwała przeszło 9 kwadransów, wysłuchało tylko nieznaczne grono posłów.

Z kolei zabrał głos pos. Stanisław hr. Stadnicki i domagał się podwyższenia płac dla nauczycieli religji, zaznaczając, że z powodu zbyt szczupłych płac wiele posad jest nieobsadzonych.

Pos. Tomaszewski zbijał twierdzenie, jakoby T. S. L. prowadziło walkę narodowościową z Rusinami, oraz jakoby przy egzaminach wstępnych do seminarjów nauczycielskich, uczniów narodowości ruskiej reprobowano.

Omawiając następnie sprawę wieców nauczycielskich, na których odezwały się głosy społecznie szkodliwe i sprzeczne z uczuciem narodowem, podniósł poseł, że wiece te byłyby spełniły swe właściwe zadanie, gdyby kierownictwo dostało się w ręce nie namiętne. Zwłaszcza wiec lwowski odbył się niespodziewanie, gdyż zwołano go równocześnie ze zgromadzeniem Towarzystwa pedagogicznego w Krakowie. Na wiecu nauczycielskim wzięły górę siły młode, gdyż nie zaproszono nań całych grup nauczycielskich, to też uchwały tego wiecu nie są wynikiem życzeń całego nauczycielstwa, które zresztą z uchwałami temi się nie solidaryzuje. W sprawie nauczycielek kobiet podniósł mówca ich pracowitość i żalił się na to, że nauczycielek nie powołuje się na kursa wakacyjne, by przygotowały ich do egzaminów wydziałowych. Wyższe szkoły wydziałowe, zdaniem mówcy, nie odpowiadają swemu zadaniu, nie zdołały bowiem odciągnąć uczniów od gimnazjów. Nie będzie to możliwem, jak długo w kraju niema przemysłu.

Pos. dr. Łazarski zwrócił uwagę Sejmu na to, że § 9 ustawy sskolnej z r. 1894 o subwencjonowaniu biednych gmin przez kraj na budowę szkół, bywa mylnie interpretowany, nie po myśli tych, którzy ustawę tę uchwalali. Mylna ta interpretacja jest powodem smutnego rozwoju naszych szkół ludowych. Z kolei omawiał poseł smutny stan szkolnictwa w powiecie bialskim, podnosząc brak szkół polskich w przeszło 30 gminach. Zdaniem mówcy należałoby temu brakowi jak najprędzej zaradzić, gdyż szkoły niemieckie mnożą się w powiecie z każdym dniem. Podobnie, jak mówca poprzedni, tak i pos. Łazarski podniósł wydatną pracę nauczycielek na polu podagogicznem i wyraził zapatrywanie, że nie miałoby wcale celu pozbywać się nauczycielek, czego jak mówca wywnioskował życzy sobie komisja szkolna.

Pos. ks. Wilczkiewicz domagał się, aby przy rozdziale zasiłków bezzwrotnych na budowę szkół uwzględniano w większej mierze biedne gminy wiejskie, zamiast gmin miejskich, jakto praktykuje się dotychczas, poczem wyraził imieniem duchowieństwa podziękowanie hr. Stadnickiemu za postawienie wniosku dążącego do podwyższenia płac stałym katechetom. Polemizował następnie z tym ustępem sprawozdania komisji, w którym była mowa jakoby katecheci nieregularnie uczęszczali do szkoły. Mówca zaznaczył z naciskiem, że katecheci wypełniają swe obowiązki nawet ponad swe siły.

W końcu przeprowadzono wybór członka Rady nadzorczej Banku krajowego. Wybrany dr Franciszek Paszkowski. Koniec posiedzenia o godzinie 3-ej.

Następne posiedzenie w poniedziałek o godz. 10-tej rano.

WOJNA.

Mobilizacja w Rosji.

Petersburg 22 października. Celem mobilizacji i sformowania kilku oddziałów wojsk w okręgach warszawskim, wileńskim, kijowskim i moskiewskim i dla skompletowania bataljonów rezerwy syberyjskiego okręgu wojskowego, ukaz carski powołuje do czynnej służby rezerwistów w 129 obwodach okręgu warszawskiego, wileńskiego, — kijowskiego, moskiewskiego i odeskiego, należących do gubernij: warszawskiej, płockiej, kieleckiej, suwałskiej, witebskiej, kowieńskiej, mohylewskiej, kijowskiej, wołyńskiej, połtawskiej, czernichowskiej, charkowskiej, kurskiej, moskiewskiej, włodzimirskiej, twerskiej, smoleńskiej, tambowskiej, jarosławskiej, wołogodzkiej i besarabskiej.

Posiłki japońskie.

Londyn 22 października. *Daily Mail* donosi z Tokio 21 bm.: Jenerał-porucznik Sanejika, komendant artylerji fortecznej w Tokio, wyruszył z posiłkami dla armji oblężniczej do Portu Artura. Wysłano tam także część dywizji ósmej; reszta tej dywizji otrzymała inne polecenia.

Petersburg 22 października. Rosyjska aj. tel. donosi, że nieprawdziwem jest doniesienie *Daily Chronicle* z Kobe jakoby wśród jeńców rosyjskich, przywiezionych do Moje, byli przeważnie żołnierze gwardji, gdyż żołnierzy gwardji niema wogóle na polu wojny.

TELEGRAMY.

Nowe szkoły.

Lwów 22 października. (Tel. pryw.) Dzisiaj przed południem odbyło się tu poświęcenie budynku szkoły im. króla Jana Sobieskiego.

Poświęcenia dokonał ks. Chęciński, poczem nastąpiło oddanie budynku kierownikowi szkoły.

Stanisławów 22 października. (Tel. pryw.) Dzisiaj przed południem poświęcono tu szkołę ludową żeńską im. Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, oraz budynek schroniska Brata Alberta. Schronisko stanęło na gruntach wsi Knihynina, z funduszów stanisławowskiej Kasy oszczędności, która ofiarowała na ten cel 30 tysięcy koron.

W rocznicę urodzin Luegera.

Wiedeń 22 października. Dzisiaj odbyło się otwarcie studni pamiątkowej z okazji 60-tej rocznicy urodzin burmistrza Luegera. Podczas mowy Luegera, urządzili socjaliści demonstracje z okien domów okolicznych. Naprzeciw placu, na którym znajduje się studnia jest lokal stowarzyszenia robotników metalowych. Z lokalu tego powiewał czerwony sztandar z napisami. Z okien wołali socjaliści „precz z Luegerem". Policja wkroczyła do domu w którym znajduje się stowarzyszenie i usunęła czerwony sztandar. Dwie osoby aresztowano.

Defraudacja Jennera.

Wiedeń 22 października. Na podstawie wyników dotychczasowego śledztwa stwierdzono, że kradzież Jennera była wynikiem zmowy kilku osób, na czele której stał zbiegły z Wiednia Gottstein. Jenner nie opuszczał wogóle Wiednia i skrył się dnia 13 z. m. u fotografa Bruchbuchnera. Przyjaciel Jennera, urzędnik Tow. ubezp. „Germanja", Leopold Schidl, który wystarał się dla Jennera o ubiory, a któremu Jenner dał za to 25.000 kor., został uwięziony.

Podróż króla serbskiego.

Belgrad 22 października. (Tel. wł.) Król wyjeżdża do Bułgarji dnia 29 b. m. Zaprzeczają tu pogłoskom o przesileniu ministerjalnem.

Zofia 22 października. (Tel. wł.) Książę Ferdynand przygotowuje wspaniałe przyjęcie dla króla Piotra. Rada ministrów przeznaczyła na ten cel kredyt 100.000 franków. — Przybywają wojska, przeznaczone do parady.

Lwów 22 października. (Tel. pryw.) Odczyt o Paranie, dotyczący tamtejszych stosunków gospodarczych, handlowych, ekonomicznych i kulturalnych, wychodźców z Galicji, wygłosi w poniedziałek dn. 24 b. m. dr Karol Benoni, wicekonsul austrjacki w Kurytybie.

Algier 22 października. W miejscowości Ajnsefra szalał straszny orkan, który zniszczył połowę miejscowości. Liczba ofiar w ludziach jest bardzo znaczna.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 22-go października. (Giełda pop.). Godzina 3·— Marki 117·60. Renta majowa 99·90. Węg. renta koronowa 97·95, Akcje austr. zakładu kredyt. 670·25, Akcje węg. 783·—, Akcje Anglobanku 281·75, Akcje Unionbanku 544·—, Akcje Länderbanku 453·25, Akcje koleji państw. 654·50, Lombardy 85·50, Akcje fabryki broni 533·—, Akcje tytoniowe 351·—, Akcje Alpiny 484·50, Losy tureckie 132·—, Ruble 253·50.

Cukier (spok.) 36·25—40 — spirytus (słaby) 51—60·52, nafta niezmieniona.

Ceny targowe z dnia 21 października.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica biała od 18·70 do 19·10 kor., pszenica czerwona i żółta od 18·90 do 19·30 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 14·70 do 15·80, żyto węgierskie od —·— do —·— jęczmień na krupy od 13·— do 14·40, owies z opłatą akcyzową od 15·20 do 15·70, groch od 19·— do 22·—, tatarka od 16·90 do 17·30, proso od 14·— do 16·—, fasola od 23·— do 36·—, jagły od 24·— do 28·—, siano od 8·80 do 9·60, słoma od 4·60 do 5·20, koniczyna od 10·40 do 10·80, ziemniaki za hektolitr 4·— do 5·20, jaja za kopę 3·20 do 4·—, masła za kilogram od 2·— do 2·40, masła za garniec od 7·00 do 8·50, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 200·—, okowita na 75° od —·— do 160·—, kukurudza za 100 klgr. od 17·— do 17·80, kapusty świeżej w głowach za kopę od 1·80 do 4·—, wyka za 100 klgr. od —·— do —·—, koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 110·— do 140·—, koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od 80.— do 110·—, tymotka za 100 klgr. od —·— do —·—, rzepak zimowy za 100 klgr. od 22·50 do 23·—, siano nowe od —·— do —·—.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Ruch pociągów

c. k. kolei Państwowej i c. k. kolei Północnej

na stacji Kraków

ważny od d. 1 października 1904 roku

według czasu środkowo-europejskiego.

Odchodzą z Krakowa:

W stronę Lwowa.

pospieszny o godz. 8·43 r.
osobowy o godz. 6·19 r.
osobowy o godz. 11 rano
błyskawiczny o g. 2·49 pp.
pospiesony o godz. 8·38 w.
osobowy o godz 9 wiecz.
osobowy o g. 10·55 wiecz.

Do Oświęcimia.

osobowy o godz. 4·30 r.
osobowy o godz. 1·15 pop.
osobowy o godz. 7·55 wiecz.

Do Tarnowa i Stróż.

osobowy o godz. 6·15 w.

Do Wieliczki.

osobowy o godz. 8·30 rano.
osobowy o godz. 1·30 w poł.
osobowy o godz. 7·40 w.
osobowy o godz. 9·00 w.
osobowy o godz. 10·55 w.

Do Nowego Sącza.

osobowy o godz. 9·02 rano
osobowy o godz. 7·55 w.
osobowy o godz. 11·40 w.

Do Wiednia

osobowy o godz. 5·25 rano
osobowy o godz. 7·13 rano
błyskawiczny o g. 2·31 pop.
osobowy o godz. 2 po poł.
pospieszny o godz. 10 w.

Do Warszawy.

osobowy o godz. 5·29 rano
osobowy o godz. 9·20 rano
osobowy o godz. 6·40 w.

UCZNIA

poszukuje 3327 1 3
księgarnia S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie.

POMOCNIK HANDLOWY

z działu korzennego i galanteryjnego z prowincyi zmieni posadę od 1-go grudnia. — Adres w Administracyi „Głosu Narodu“. 3325 1 2

NIEMCA

szukam do codziennej konwersacyi za skromnem wynagrodzeniem. Podanie warunków pod „Konwersacya“ w Adm. „Głosu Narodu“. 3319 1 1

Gospodyni

w średnim wieku, energiczna, znająca się na zarządzie domu i nieco na krawieczyźnie, **znajdzie zaraz zajęcie.** Oferty adresować: Stanisław Gurgul w Jarosławiu. 3324 1 2

W fabryce mej w Jarosławiu będzie **wolne miejsce**

MAGAZYNIERA

Subjekci z działu kolonialnego mają pierwszeństwo. — Szczegółowe oferty z odpisem świadectw adresować: Stanisław Gurgul w Jarosławiu. 3328 1 3

CUKIERNIK

ekspedyent, pierwsz. siła, poszukuje posady na wyjazd lub w miejscu. — Zgłoszenia do Administracyi „Głosu Narodu“ pod „Z S.“ 3310 1 2

Porębski & Zimler

w Krakowie, Rynek gł. L. 8,
MAGAZYN
towarów drobiazgowych
i przyborów do krawieczyzny
polecają 3328
Nowości
w tych działach
na sezon jesienny i zimowy.

DO SPRZEDANIA

duży elegancki kredens, duże owalne lustro w ramach złotych, biurko i szafka oszklona na porcelanę. Wiadomość: ulica Radziwiłłowska L. 29, I p. na lewo. 3320 1 3

Przystojny przemysłowiec

ożeni się z panną lub wdową, która mu dopomoże do otwarcia interesu. — Rzecz na seryo. Na żądanie fotografia. „Przyszłość“ Adm. „Głosu Narodu“. 3309 1 2

PRALNIA RĘCZNA

przy ulicy Długiej L. 11,
przyjmuje do prania wszelką bieliznę męską i damską, wyprawy ślubne, firanki etc., ręcząc za staranne i piękne wykonanie powierzonych przedmiotów oraz przystępne ceny. Przyjmuje się także panienki do nauki prania i prasowania. 3308 3 6
Z poważaniem
Franciszka Sztafińska.

Miód pszczelny świeży (lipowy tegoroczny) patoka, kuracyjno-deserowy, bez żadnych domieszek, wysyła w blaszankach po 5 kg., z pasiek własnych, już opłatą poczty za 7 kor., z powołaniem się na niniejsze ogłoszenie. Zarząd Dóbr ziemskich i pasiek Zygmunta Lityńskiego w Siemikowcach, poczta Siemikowce. 3213 6 0

„Kawa zdrowia“

polecona przez krakowskie Towarzystwo lekarskie jako wzorowo przyrządzony przetwór krajowy, — odpowiadający wszelkim wymogom dyetetycznym. Wszędzie do nabycia.
Waśniewski i Łuczko
Podgórze, przy Krakowie.
3181 0 0

Zaraz do wynajęcia

bardzo odpowiedni, obszerny **lokal** na interes handlowy **w Krośnie.** Wiadomość: „M. L. W.“ poste rest. Krosno. 3325

POMOCNIK

obeznany dobrze z krajaniem etykiet na maszynie i wybijaniem tychże (stantcami), znajdzie umieszczenie zaraz w litogr. M. SALBA, Kraków, ulica Wolska L. 2. 3297 2 2

Do nabycia za pośrednictwem każdej księgarni.

NA UCZCZENIE JUBILEUSZU
Niepokalanego Poczęcia N. Panny Maryi
wydała księgarnia
Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie

Józefa Tretiaka
Najśw. Panna w poezyi polskiej

Odwrotnie wysyła SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA w Krakowie.

W rozprawie tej jest mowa o utworach poetycznych polskich, uwydatniających gorącą cześć dla Najświętszej Panny Maryi, od najdawniejszej pieśni „Bogarodzica“ aż do najnowszych czasów.
Dziełko ozdobione 23 rycinami.
CENA 2 KORONY.
Na papierze kredowym w ozdobnej oprawie płóciennej 6 Kor. 3061

ZAKŁAD
restaurowania zabytków starożytnych
Pracownia robót kościelnych i haftów artystycznych
EMILII PYDYNKOWSKIEJ
Kraków — Mały Rynek 4. 3329 1 3

ZAKŁAD POGRZEBOWY
pod firmą FR. NOWIŃSKI
Kraków, ulica Mikołajska L. 14, Telefon 248,
posiada na składzie wielki wybór **trumien** metalowych, dębowych, tapetowanych i z miękkiego drzewa, — oraz **wieńców** sztucznych, metalowych i szarf.
Zakład zaopatrzony jest w **nowe, wspaniałe dekoracye,** wysyła służbę do pogrzebów w bogatych liberyach stylowych urządza pogrzeby od najwykwintniejszych do najskromniejszych ze znaną sumiennością i punktualnością, czyniąc wszelkie możliwe ustępstwa.
Podejmuje się sprowadzania i przewozu zwłok ze wszystkich i do wszystkich państw Europy. 3243
Posiada do dyspozycyi groby murowane, pomniki, krzyże etc.

PIERWSZA W KRAKOWIE
Chemiczna Pralnia i Farbiarnia
posługująca się parą 3306 1 5
uskutecznia szybko i dokładnie czyszczenie i farbowanie garderoby damskiej i męzkiej sprutej lub w całości, czyści bardzo pięknie dywany, portyery i firanki białe i kremowe i wykonuje wszystko w krótkim czasie, punktualnie i po cenach bardzo umiarkowanych.
Kraków, plac Maryacki L. 9. *J. W. TRZETIAK.*

WIELKA NAGRODA NA WYSTAWIE W PARYZU W ROKU 1900.
Kwizdy Korneuburgski
Proszek odżywczy dla bydła
dyetetyczny środek dla koni, bydła rogatego i owiec.



Cena 1 pudełka . . . . . K. 1.40
„ ½ pudełka . . . . . „ —.70
Przeszło 50 lat w najlepszych stajniach w użyciu przy braku chęci do jedzenia, złem trawieniu, dla polepszenia smaku i powiększenia ilości mleka u krów.



Prawdziwy tylko z obok umieszczoną marką ochronną. Do nabycia we wszystkich aptekach i drogeryach. Ilustrowane cenniki darmo i opłatnie.
Skład główny: **Franciszek Jan Kwizda,**
c. i k. austro-węg., król. rumuński i książęco bułgarski dostawca dworu, aptekarz obwodowy, Korneuburg koło Wiednia. 1437 2 20

Prawdziwy kotwicowy złoty (doublé)
Remontoir-Roskopf-Savonnet.



Te najnowsze zegarki „Roskopf“ mają doskonały, gwarantowany, precyzyjnie wykonany werk, o podwójnych złotych „doublé“ kowertach ze sprężyną. Złoto doublowane jest metalem podobnym do złota prawdziwego, który tego podobieństwa nigdy nie traci. —
Te zegarki z powodu swego świetnego wykończenia są przedmiotem powszechnego podziwu — a od prawdziwie złotych trudno do odróżnienia. 2697 4 5
Cena złr. 5·—.
Do tego łańcuszek ze złota doublowanego złr. 1·50. Do każdego zegarka daje się 3-ch letnią piśmienną gwarancyę. Wysyła tylko za pobraniem pocztowem.
Józef Spiering
Wiedeń I., Postgasse 2-48.

Restauracya W. Woźniaka
w Krakowie, ulica Floryańska L. 19.
Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że znaną w Krakowie ze swej dobroci **kuchnię** przy mojej restauracyi objąłem we własny Zarząd. — **Potrawy i obiady** za czystem masłem wydaję à la carte, jak również w abonamencie.
PIWO OKOCIMSKIE i pilzneńskie. **BILARDY AMERYKAŃSKIE.**
Lokal otwarty do godziny 2-ej w nocy.
Dziękując za dotychczasowe względy, upraszam i nadal o liczne odwiedziny.
3216 6 6 *Z poważaniem* **W. WOŹNIAK.**

OSTRZEŻENIE!
Precz z tandetnymi wyrobami wiedeńskich magazynów, które tylko na oko łudzą, a w rzeczywistości są sfuszerowane i liczą na naiwnych odbiorców.
PANOWIE! Kto chce mieć palto lub ubranie zimowe, eleganckie, modne, ciepłe, lekkie, trwałe, dobrze dopasowane, za przystępną cenę, niech zamówi
u Zygmunta Chilli krawca w Krakowie, Wielopole 3,
obok głównej poczty.
Wypożycza się fraki i anglezy. Robi się również za ugodą na raty. Na prowincyę wysyła się na żądanie próbki jakoteż sposób brania miary. 3081

ANGIELSKIE akcyjne TOWARZYSTWO
„CUNARD“ w LIWERPOLU
przewozi **najtaniej** i **najwygodniej** pasażerów i towary **z Tryjestu do Nowego Jorku.**
Następujące parowce odchodzą z Tryjestu:
„SLAVONIA“ dnia 29-go Października 1904 r.
„PANNONIA“ „ 12-go Listopada
„ULTONIA“ „ 26-go „ „ „
Zastępstwo dla Galicyi z W. Ks. krakowskiem
JÓZEF EILE Lwów, Brajerowska 6. 3214

Dla **NIEDOKREWNYCH**
HYGEA PERLE



NATURALNE WINO CZERWONE
Wyłączne zastępstwo w Reprezentacyi szczawy Krondorfskiej.
KRAKÓW - GRODZKA 48.
Telefon Nr. 308.

Posadzki kościelne.
Pierwsze Schattauskie fabryczne akc. Towarzystwo wyrobów szamotowych
(przedtem **C. Schlimp.**)
Biuro centralne: **Wiedeń, I., Seilergasse 14.**
Płyty zendrówkowe na **chodniki, podwórza i korytarze klasztorne**
Kolorowe płyty na posadzki w stylowej ornamentacyi dla kościołów i kaplic. Glazurowane płyty okładzinowe na ściany w kuchniach, łazienkach parafialnych i t. d.
Rury kamionkowe do kanalizacyi; **nasady kominowe** od pojedynczego do najozdobniejszego wykonania. — Wykonano roboty w wielu kościołach i klasztorach, w książęco-arcybiskupim pałacu w Wiedniu i t. d. 2227 4 20
Prospekta i kosztorysy bezpłatnie.

MAGAZYN MEBLI
i Zakład Tapicersko-dekoracyjny
pod firmą 3110 4 10
STANISŁAW STACHOWSKI
w Krakowie, przy ulicy Sławkowskiej L. 1,
poleca swój obficie zaopatrzony Magazyn w **meble stylowe i fantazyjne** do salonów, sypialń i pokoi jadalnych, **portyery, firanki, dywany, łóżka żelazne, materace, wkłady do łóżek, kołdry, pledy** do podróży, **poduszki, makaty** francuskie, **story** do okien i **wszelkie inne przybory dekoracyjne.**
Podejmuje się wszelkich urządzeń apartamentów od najwykwintniejszych do zupełnie skromnych umeblowań, jakoteż **przerabiania i pokrywania mebli, materaców, zakładania firanek, dywanów, tapetowania** jakoteż i wszelkich innych dekoracyj.

O. Fritzego bursztynowo-olejno-lakierową **farbę** do podłóg, **Glazurę bursztynową** firmy: **L. Marx** nadającą podłodze połysk za jednem pociągnięciem; „**Linoleum**" farbę schnącą pod pędzlem; **Farby olejne** do użytku gotowe w różnych kolorach.

Masę woskową i francuską do zapuszczania podłóg — „**Cirine**" **politurę** do posadzek — **Szczotki** do froterowania, zamiatania, szurowania — **Aparaty** i **pendzle** do czyszczenia mebli i dywanów — oraz wszelkie inne wyroby **szczotkarskie.**

Artykuły hygieniczne, do prania, do świecenia i gospodarskie. **Linewki** bezpieczeństwa do opasy-wania się i rzymy-ein okien.

Środki owadogubne, desinfekcyjne i do czyszczenia sprzętów domowych. — „NOWOŚĆ" **Rapidol** nieprześcigniony płyn do czyszczenia metali flaszka po 15 i 35 ct. — **Pinol, Exicator, Antimerulion** i Karbolineum jako najlepsze środki przeciw grzybowi, wilgoci i wszelkiemu robactwu.

Perfumy i mydła toaletowe angielskie, francuskie i krajowe. **Woda kolońska** prawdziwa i krajowa. — **Rozpylacze** do perfum. — **Puder** francuski, niemiecki i krajowy. **Puszki i łabędziki** do pudru. **Puder brylantowy** na włosy.

Wody, pasty i proszki do zębów, **Wodę** do włosów. — **Kremy** i wody toaletowe. — **Saszetki** w rozmaitych zapachach. — **Gąbki** szczotki oraz grzebienie toaletowe. — **Mydła kwiatowe** o silnych zapachach, karton zawierający 6 sztuk 55 centów.

Mydła z zapachem wody kolońskiej sztuka 60 — **Opal, Benzolinar, Soldatin, Feraxolin, Aphanizon, Mydełka** i inne środki do czyszczenia sukien z plam.

Lakiery, Kremy, Pasty do lakierowania bucików. 3183

Ibis w proszku i **Olej** do zupełnego usunięcia kurzu. **Spluwaczki. Olej** do odwaniania klozetów (Sanadeur) „Urinöl".

polecają najtaniej

Reim i Spółka

Rynek 37 Kraków Linia A—B.

CENNIKI NA ŻĄDANIE DARMO i OPŁATNIE.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim, którzy raczyli oddać ostatnią usługę ś. p. **Janowi Naglowi**, biorąc czynny udział w jego pogrzebie oraz nabożeństwie żałobnem a w szczególności Wielebnemu Duchowieństwu, jego Kolegom zawodowym, Przyjaciołom, Znajomym oraz P. T. Publiczności składa tą drogą serdeczne „Bóg zapłać". 3322

Żona wraz z dziećmi.

Królowa Korony Polskiej

Fotografija matowa z obrazu Jana Styki.

Najśw. Maryja Panna siedzi na tronie Anny Jagiellonki w kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu i błogosławi przedstawicieli różnych stanów, składając Jej hołd: więc biskup, magnat, chłopek krakowski, wieśniaczka z dzieciątkiem na ręku, mieszczanin i majster cechowy grupują się malowniczo u stóp tronu „Królowej Korony Polskiej". Po za głową Najśw. Panny błyszczy orzeł biały. W górze aniołowie unoszą koronę po nad Nią. Myśl religijno-narodowa widnieje w tym obrazie utalentowanego artysty. Fotografiję tę wydała

Księgarnia katolicka

Dr. Władysł. Miłkowskiego

w Krakowie 6, św. Jana (Hotel Saski)

w trzech formatach: 24/18 centymetrów (wielkość kartonu) Cena kor. 1·20), 38/28 ctm. kor. 4·—, 61/36 ctm kor. 6·—. Na opakowanie i porto dołączyć należy 1 kor. — Tamże **ramy** stósowne do tego obrazu, który może być dostarczony i **kolorowany ręcznie.** 3201



Tanie czeskie PIERZE!

5 kilo, świeżo darte K. 9 60, lepsze K. 12, białe, puchowe, darte, K. 18, 24, śnieżno-białe, puch, darte, K. 30, 36. Wysyłka opłatnie za pobraniem Zwrot lub wymiana dozwolone za zwrotem porta — **Benedict Sachsel, Lobes 284, p Pilsen Czechy** 3514

Meble nowe

trwałe, tanio, niżej kosztów do sprzedania, artystycznie olejno malowane, (secesyjnie) hygieniczne, nierozsmakalne, do jadalni i sypialni komplet. Takież same komody w dowolnej jakości, od 6 do 12 złr. Wiadomość: Półwsie Zwierzynieckie 16, przy Krakowie. 3223

Marka ochronna: „Kotwica"

Liniment. Capsici comp.,

zastępujące

Pain-Expeller,

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., kor. 1.40 i 2 kor.

Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „**kotwicą**" z apteki **Richtera**, wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Richtera pod „złotym lwem" w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Wysyłka codzienna.

3289 1 0

KALESONY DAMSKIE

Krojem reformowanym

Dla każdej z Pań na obecną porę niezbędne.

Z czarnego atłasu wełnianego	Złr. 4·50
„ „ „ podszyte flanelą	„ 7·—
Z czarnego atłasu jedwabnego	„ 10·50
„ „ „ podszyte flanelą	„ 13·—

są w każdej wielkości na składzie.

Skład bielizny M. Beyer i Spółka

Kraków, Sukiennice.

Nowość! Dawno oczekiwany wynalazek!

!!500 papierosów na godzinę!!



można zrobić zupełnie łatwo i dobrze patentowaną maszynką „**Fenix!**" 2824 7 12

Wypełnia równo — nie rozdziera tutki — uniemożliwia wysypywanie się tytoniu! — Jest wcale nie do zepsucia! — Sortyment w 5-ciu grubościach tutek.

Do nabycia po **3 korony** za sztukę w pierwszorzędnych trafikach i handlach galant., w większych fabrykach tutek lub — za poprzedniem przesłaniem **kor. 3·30** i Nru tutki — u firmy:

Howarth i Kleczeński, agencya handlowa we Lwowie, general. zastępcy na Austro-Węgry.

Wszelkie inne przyrządy o połowicznym rezultacie, nawet pomimo różnicy w cenie, są w obec maszynek „Fenix" zupełnie bezwartościowe!

Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny

do **Ameryki** przez **Tryest.**

Jazda przez Tryest do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości Północnej Ameryki w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach.

Zjednoczone, austryackie, akcyjne Towarzystwo Żeglugi Parowej w Tryeście

„Austro Americana"

jako jedyne austryackie Towarzystwo żeglużne, które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 30 kwietnia 1904 r. L. 21903 upoważnione zostało do tworzenia Ajencyi i zastępstw, ustanowiło

Jeneralną Ajencyę dla Galicyi i Bukowiny

i upoważniło ją do zorganizowania poszczególnych Ajencyj.

Zadaniem tej organizacyi jest: oprzeć swą działalność na rzetelnej podstawie i ochronić wychodźców od wszelkiego wyzysku i skierować ruch wychodźców o ile możności przez austryacki port Tryest.

Towarzystwo i tegoż ajenci, mają czuwać nad tem, by pasażerowie płacili tylko oznaczone przez Zarząd ceny jazdy i otrzymywali możliwie najlepszy wikt i utrzymanie.

Wszelkie wyjaśnienia, oraz sprzedaż kart okrętowych

w Jeneralnej Ajencyi w Krakowie, ul. Lubicz L. 7,

oraz w Jeneralnych Ajencyach w Brodach, **Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeziu, Szczakowej, Oświęcimiu i innych Ajencyach.** 3321 1 50

Najznakomitszy środek — do — czyszczenia wszelkich metali

„RAPIDOL"

we flaszeczkach po **15** i **35** centów. Wyłączny skład u firmy 30 1 3 12

REIM i Spółka

Rynek 37. Kraków Linia A-B.

Zakład rzeźbiarsko-kamieniarski

pod firmą

ANTONI BRONISZEWSKI

— i —

Bracia Trembeccy

w Krakowie, ul. Rakowicka L. 7

podejmuje się wszelkich robót fabrycznych — oraz poleca wielki wybór **pomników i grobowców** po cenach bardzo przystępnych. 2770

Codzień Nowości

Bluzki angielskie

Jedwabne,
Sukienne,
Flanelowe,
Angielskie.

SKŁAD BIELIZNY

M. Beyer i Spółka

Kraków, Sukiennice.

Oryginalne

SINGERA MASZYNY DO SZYCIA

Imię

„SINGER"

jest dla

MASZYN DO SZYCIA

skutkiem światowej sławy, jaką zjednała sobie nasza fabryka przez 50-letnią sumienną działalność — najlepszą gwarancyę wyborowego materyału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm trudniących się sprzedażą maszyn do szycia usiłują sprzedawać maszyny do szycia pod wprowadzonemi przez nas oznakami, naprzykład: „**Central Bobbin**" a nawet pod nazwiskiem „**Singer**"! 2935

Nie należy zatem pozwalać się w błąd wprowadzać i nie zadawalniać się wymijającemi odpowiedziami, lecz wprost zapytać się przy kupnie maszyny do szycia czy maszyna pochodzi od naszej firmy.

SINGER Co. Towarzystwo

Akcyjne Maszyn do Szycia

Kraków — ulica Szpitalna L. 40.

FILIE w zachodniej Galicyi:
Rzeszów, ulica 3 Maja L. 5.
Tarnów, ulica Wałowa L. 4.
Nowy Sącz — Jagiellońska.
Chrzanów, ulica Mickiewicza

ZRANIENIA

każdego rodzaju winny być przed jakimkolwiek zanieczyszczeniem ochronione, — gdyż przez takowe najmniejsze zranienie w bardzo ciężką ranę zamienić się może. Od 40 lat znana maść ściągająca, zwana „**Prager Haussalbe**", okazała się do tego najstosowniejsza. — Maść ta utrzymuje ranę czysto, ochrania takową, łagodzi zapalenie i ból, działa ochładzająco i przyspiesza zabliźnienie. 2788 4 15

Przesyłka codziennie.

Za nadesłaniem kor. 3·16 za 4/1 puszki, kor. 3·36 za 6/2 puszek, albo k. 4 60 za 6/1 p. i 4·96 k. za 9/2 p. franco do wszystkich stacyj austr.-węg. monarchii.

Wszystkie części opakowania noszą prawnie deponowaną markę ochronną.

SKŁAD GŁÓWNY:

B. FRAGNER c. i k. dostawca Dworu

Apteka „pod czarnym orłem", PRAGA, Mała Strona, róg ul. Neruda 203.
Składy w aptekach Austro-Węgier, — W Krakowie w znaczn. aptekach.

Wydawca: Dr. Antoni Beaupré. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.